



## PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIET.

### Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

### Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rs. 0.

Wydawca **MICHAŁ GLÜCKSBERG**

EKSPEDYCJA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Włodzimierska Nr. 4.

W Cesarstwie Austriackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80.

W Krakowie: u D. E. Friedleina; kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół. kwartal. 5 marek.

## PRACA KOBIET.

W ciągu bieżącego roku nieraz poruszano kwestyę pracy kobiet i niekiedy dość surowo oceniano jej wartość i znaczenie. O tę surowość bynajmniej nie mamy prawa się gniewać. Dowodzi ona, że rzecz samą traktowano poważnie, a choć w zarzutach stawianych kobietom znalazł się może niejeden niezupełnie usprawiedliwiony lub dowodzący niedokładnego uwzględnienia warunków w jakich się praca ich dokonywała, to nawet i z takich uwag i napomnień pewną korzyść wyciągnąć można, jeśli się je postawi w należytem oświetleniu i sięgnie do właściwego źródła tych usterek, które je wywołały. — Wobec tego z naszego, kobiecego punktu widzenia nie jest najważniejszą rzeczą bronić się, uniewinniać lub tłumaczyć, lecz zastanowić się wszechstronnie nad reformami, jakie przeprowadzić można i nad błędami, jakie rzeczywiście popełniamy.

W ostatnich lat dziesiątkach zakres prac kobiecych dość znacznie się rozszerzył. Kobiety rzuciły się na takie pola zarobkowania, których poprzednio się nie dotykały i zyskały wstęp do takich zawodów, które przed nimi dawniej bądź to zwyczaj bądź też prawa istniejące zamykały. — Mamy więc już teraz lekarki, dentystki, kasyerki, buchalterki, urzędniczki w niektórych biurach, znajdują się wkrótce aptekarki i t. d. — Być może że z czasem pola pracy kobiecej jeszcze się rozszerzą, być może, że to osiągnęły dotychczas ze względu na ich ekonomiczne potrzeby jest jeszcze niewystarczającym, jednakże przyznać trzeba, że już i dzi-

siaj w niektórych gałęziach zarobkowania, kobiety mężczyznom dość poważną robią konkurencyę i że ten objaw jako dodatni tylko wtedy uznanym będzie, jeżeli przez samą wartość swej pracy okażą one, że korzyści osiągnięte przez nie ogółowi uszczerbku nie przynoszą.

Sam fakt, że kobiety szukają innych pól pracy, że po za gospodarstwem domowym, tradycyjną igielką lub nauczycielstwem pragną posiadać nowe sposoby spożytkowania swych sił i energii, może się wydać pomyślnym lub niepomyślnym — ale walczyć przeciw niemu zupełnie nie można, gdyż jest on nieuchronnym wynikiem istniejących społecznych warunków. Kobiety zarabiają, bo muszą — a dążą do nowych zawodów, bo dawne są już przeważnie tak wyczerpane i przepełnione, że bardzo małe szanse materialne przedstawiają. Zastęp kobiet potrzebujących i poszukujących pracy rok rocznie się zwiększa i to w wyższym stopniu niż zastęp tych, które istotnie pracę znajdują. widocznie więc zmiany dokonane nie odpowiadają jeszcze istniejącym potrzebom.

Jakkolwiek kobiety do zawodowej pracy wnoszą niekiedy pewne przymioty częstsze u nich niż u większości mężczyzn, jakkolwiek niektórzy pracodawcy przypisują im większą sumienność, drobiazgowość, akuratność, obowiązkowość, na której brak u pracowników męskich się skarżą, to jednak w ogóle przyznać trzeba, iż zwycięstwa w konkurencyi zarobkowej z mężczyznami przedewszystkiem ich mniejszym wymaganiom przypisać należy. Jeżeli praca kobiet w stosunku do męskiej coraz więcej jest poszukiwaną, to głównie — jeśli nie wyłącznie dla tego że jest tańszą, a nie dla tego, żeby miała być lepszą. Gdy się czyta naprzykład w ogłoszeniach „Kuryera War.” że w tej lub owej firmie potrzebują kasyerki, buchalterki lub korespondentki, a nie kasyera, buchaltera lub korespondenta,

to napewno wnosić można, że chodzi tu po prostu o oszczędność, gdyż na tem samym stanowisku, na którym mężczyzna pobiera 100 rubli, kobieta chętnie 50-ma zadawalniać się będzie. Tę nierówność płacy przypisywać jakiejś niesprawiedliwości, oburzać się na nią, jako na wyzysk lub dowód męskiego egoizmu, byłoby po prostu dziecinstwem. Przyczyny jej są dość widoczne i bez ich usunięcia, samymi skargami i żalami reformy przeprowadzić nie można. Przedewszystkiem, gdy ogół pracujących mężczyzn z zarobku swego żyć musi, a nieraz i rodzinę utrzymywać, wśród zarobkujących kobiet jest jeszcze dość dużo takich, dla których zapracowane pieniądze są tylko dodatkowym dochodem, służącym do powiększenia niedostatecznych środków utrzymania rodziny. Prawda, że ten dodatkowy dochód jest często potrzebny, a czasem niezbędny; prawda i to, że ilość kobiet skazanych na wyżywienie własną pracą nietylko siebie samych, lecz i swych blizkich, jest codziennie większą, niemniej jednak skala płacy nie reguluje się wyłącznie odpowiednio do ich potrzeb, a kobiety zarabiające li tylko na drobne wydatki, nietylko mężczyznom lecz i im także bardzo szkodliwą robią konkurencyę. Ponieważ niektórzy pracownicy małym zarobkiem zadawalniać się mogą, więc nieomal wszystkie na takich małych zarobkach poprzestać muszą, co znowu ze względu na oszczędność pracodawców sprawia, że mężczyźni mają trudność coraz większą w utrzymaniu jakiegokolwiek lepiej płatnej posady i że praca dodatkowa ich żon lub córek zdajesię coraz częściej nieuniknioną koniecznością. Jest to kółko błędne, z którego na razie trudno znaleźć wyjście.

Drugą przyczyną taności pracy kobiet stanowi dość powszechny u nich brak fachowych kwalifikacyj. Oskarżano je dość często o dyletantyzm w pracy i fuszerkę, a zarzut ten tak ściśle się łączy z warunkami życia i wychowa-



nia kobiet, że o nim trochę obszerniej pomówić trzeba.

Jeśli mężczyzna kształci się specjalnie w jakim kierunku pracy, to dla tego, że obiera go sobie jako zawód, któremu od samego początku i stale się poświęca. Praca zawodowa jest dla niego normą, stałym zwyczajem, podczas gdy dla kobiety jest ona tylko w pewnych wypadkach koniecznością i to w wypadkach coraz częstszych wprawdzie, lecz zawsze za anormalne uważanych. Z ewentualnością pracy na chleb kobiety dziś liczą się już o tyle, że większość dziewcząt ze sfer średnich uczy się jakiegoś fachu lub rzemiosła — na wszelki wypadek, — ażeby w razie nieszczęścia mieć chleb w rękę, lecz dość rzadko jednak one i ich rodzice uważają pracę zawodową jako rzecz zwykłą, konieczną, o której zupełnie na serwo myśleć i którejby stale poświęcać się trzeba. To też i samo przygotowanie się do tej ewentualności możliwej, lecz dalekiej jest dosyć powierzchowne i tak niewyraźne, jak niewyraźnymi są przewidywania, że ona nastąpi. Zapewne, że pomiędzy niewykwalifikowanymi pracownikami, które zarobku poszukują, jest jeszcze sporo zastęp takich, które w ogóle niczego się nie uczyły, gdyż nie przypuszczały, żeby kiedykolwiek potrzebowały zarabiać, ale jest między nimi i sporo takich, które uczyły się tego i owego po troszę, ale na serwo niczego nie umieją dość dobrze, by mógł u pracodawców wzbudzić zaufanie. To przygotowywanie się do różnych zawodów na wszelki wypadek stało się u naszych pań prawdziwą manią i wywołuje objaw dość charakterystyczny, ten mianowicie, że jednym z najkorzystniejszych sposobów zarobkowania jest nauczanie różnych robót i rzemiosł, których wykonywanie samo przez się bardzo małe zapewnia korzyści. Któż z nas nie spotykał co krok pań wszechstronnie uzdolnionych, które się uczyły i kroju i jedwabnictwa i robienia krawatów i malatury na porcelanie, koszykarstwa i pielęgnowania chorych, metody freblowskiej i strojenia kapeluszy, a w rezultacie nie robią prawie nic lub robią wszystkiego po troszę. Co kilka tygodni uszyją jakąś bluzkę, dwa razy na tydzień odbędą pogawędkę z małymi dziećmi, raz na kwartał przerobią ojcu krawat, a na imieniny przyjaciółki wymalują jej talerzyk. Naturalnie, w takich warunkach pracując, w żadnym kierunku wydoskonalić się nie mogą, nie naberą wprawdy i rutyny, nie wyrobią sobie stosunków i nie ustalą opinii o swych kwalifikacjach tak, aby w razie potrzeby z łatwością pracę znaleźć mogły, a wreszcie przez takie luźne praktykowanie w różnych kierunkach odbierają chleb pracownikom gruntownie uzdolnionym, któreby ze swej pracy mogły i musiały się utrzymać. Za mało jeszcze nasze kobiety rozumieją tę prawdę, że lepiej jest umieć jedną rzecz dobrze, niż dzie sięć pół na pół — i że chcąc w jakim kierunku pracować umiejętnie i z korzyścią, trzeba to robić stale i ciągle, a niedorywco i od niechcienia.

Najcharakterystyczniej występuje ten błąd w dwóch zawodach, które kobiety najdawniej praktykują, mianowicie w nauczycielstwie i krawiectwie. Mało jest takich kobiet, któreby się nie czuły uzdolnione do dawania jakichkolwiek lekcji. Każda prawie sądzi, że ponieważ coś umie, więc tego czegoś w danym razie także i nauczyć może i jeśli się tylko trafi jakakolwiek sposobność, każda podejmuje się nauczycielskiej pracy, byle tylko zarobić choćby na drobne przyjemności. Dla tego też rodzice, jeśli im chodzi o znalezienie taniej nauczycielki, nie są w kłopotcie nawet wtedy, gdy wprost śmiesznie małą kwotę na ten cel przeznaczają. Zupełnie fałszywe przekonanie, że początków nauk byle kto udzielać może, sprawia to, że do małych dzieci bierzesię pierwszą lepszą nauczycielkę, płaci się jej mniej czasem za godzinę niż posłańcowi za kurs, a potem narzeka się na to, że dziecko miało złe początki i późniejsze nauczycielki rady sobie z niemi dać nie mogą. W skutek zaś konkurencji nieumiejętnych nauczycielek-dyletantek, zdolne i doskonale wykwalifikowane zanim się dadzą poznać i wyrobią sobie stosunki, zabijają się pracą, by uniknąć

głodu i chłodu. Toż samo dzieje się i z krawiectwem. Dzisiaj już wyjątkową jest panna, która by się wcale kroju nie uczyła. Uważa się to nawet za nieodłączną cechę praktycznego wychowania, by panienska sama sobie sukienkę skroić i uszyć umiała, jak w ogóle uważa się to za podstawę praktyczności kobiecej, by wszystko samej sobie robić, począwszy od cerowania pończoch do malowania podłóg i uczenia własnych dzieci. Nie bierze się przytem pod uwagę, że każda praca nie połączona z gruntowną umiejętnością i wprawą, pochłania znacznie więcej czasu i znacznie więcej kosztuje wysiłku, niż ten, jaki jest koniecznym, — ztąd wiele drożej wypada, choćby się za jej wykonanie ani grosza nie zapłaciło. Wszystko to polega na złudzeniu, wynikającym z fałszywych obliczeń, a punktem wyjścia tych obliczeń jest przekonanie, że czas i praca kobiety nie mają żadnej ceny.

Przez takie dyletanckie i dorywcze traktowanie różnych robót, kobiety deprecjonują własną pracę. Zdaje im się naprzykład, że suknia, którą same w domu uszyły, bardzo je tanio kosztuje, nie licząc się jednak z tą okolicznością, że szyły ją tak długo, iż zdolna szwaczka musiałaby z głodu umrzeć, gdyby w ciągu tego czasu tylko tak niewiele roboty wykonała i że one same, gdyby jakąkolwiek pracę spełniały stale z umiejętnością i wprawą, mogłyby prędzej i z mniejszym wysiłkiem zarobić na zapłacenie dwóch sukien podobnych.

Właściwa praktyczność nie na tem polega, aby umieć różne rzeczy robić jako tako, lecz by swą pracą jak najlepiej pokierować, swój czas jak najlepiej wyzyskać i jak największe korzyści osiągnąć. W tym celu jednak musiałyby się kobiety przejąć zasadą podziału pracy, nie rozpraszając się na różne drobne czynności, nie mające między sobą związku, nie tracąc chwil na przechodzenie od jednego zajęcia do drugiego, lecz obrabując sobie raz pewien zawód, wyuczyc się go gruntownie, wytrwale się w nim doskonalić, stale w danym kierunku pracować, a co do reszty, wyręczać się również umiejętnymi, zdolnymi i wprawę posiadającymi pracownikami. Przez to nabyłyby po prostu przyzwyczajenia do systematycznej i umiejętnej pracy i nadałyby jej wyższą cenę.

Naturalnie, obok tego musiałyby się też zmienić wymagania, jakie się powszechnie kobietom stawia.

Obecnie żąda się od każdej z nich, by się zajmowała domem, gospodarstwem, utrzymywała w porządku własną i swych blizkich garderobę, niańczyła dzieci, jeśli je ma, pouczała i kształciła służącą; gdy jednak wszystkie te obowiązki spełnia — bez względu na to z jakim skutkiem i w jakich warunkach — uważa się, że ona jeszcze nic nie robi. Ileż to razy słyszy się zdania, że mężczyźni pracują ciężko na utrzymanie rodzin, a kobiety żyją tylko z ich pracy i próżnują. W pewnych wypadkach zdania te mogą być słuszne — ale w dość rzadkich — jeśli weźmiemy pod uwagę sfery średnio zamożne lub biedne, w ogóle klasę ludzi pracujących. Wszystkie tak zwane kobiece, t. j. domowe zajęcia mogą być albo trwonieniem i zabijaniem czasu, albo wielkim i nieustannym, lecz źle skierowanym trudem, albo wreszcie niezmiernie pożyteczną, a czasem bardzo ciężką i wprost nad siły pracą, a to zależnie od okoliczności i od sposobu, w jaki bywają wykonywane.

Samo gospodarstwo i opieka nad małymi dziećmi, jeśli się kobieta tym zadaniom istotnie a nie nominalnie tylko poświęca, zdając lwią część pracy na służbę, jeśli obowiązki swoje umiejętnie z pewnym nakładem starań i wysiłku umysłowego spełnia, a zwłaszcza jeżeli zmuszona krępować się małymi środkami, z oszczędnością łączyć je musi — zupełnie wystarczają na to, żeby jej całkowity czas wypełnić, siły i energię spożytkować, a czasem i wyczerpać. Jeśli w takich warunkach ciężkie okoliczności zmuszają ją jeszcze do zarobkowania, dźbiać się to musi już z uszczerbkiem poprzednich obowiązków i nakłada na jej barki jarzmo znacznie cięższe, niż jakakolwiek praca zawodowa mężczyzny. Jeżeli jednak wtedy jej zarobkowe zatrudnienie

stanowi albo jedyne, albo bardzo ważne, albo też niezbędne źródło utrzymania rodziny, niewątpliwie lepiej zrobi, poświęcając mu się wyłącznie i całkowicie, a w domowych obowiązkach wyręczając się umiejętną i zaufania godną pomocą, niż gdyby praktykując na każdym polu grubą fuszerkę, robiąc wszystkiego po trochu, a wszystko byle jak — wprowadzała w swe najbliższe otoczenie nędzę, nieład, zaniedbanie, i w takim więc razie gruntowne fachowe uzdolnienie poprzednio nabyte, obok wprawy, rutyny, wyrobionych stosunków, większe jej oddadzą usługi, niż fałszywie tak zwana praktyczność, polegająca na tem, że się mniej więcej o wszystkim ma pojęcie, niczego naprawdę nie umiejąc. Ostatecznie i samo gospodarstwo, same zajęcia domowe mogą stanowić zajęcie bardzo pożyteczne i produkcyjne, jeżeli będą połączone z istotną znajomością rzeczy i jeżeli niemi rozumne obliczanie kierować będzie. Chodzi jednak o to, żeby i do nich z pewnym fachowym przygotowaniem przystępować, a umiejętność swą przez doświadczenie i wprawę potęgować i doskonalić. W takim jednak razie korzyść osiągnięta zależeć jeszcze będzie i od tego, jak szerokim będzie zakres działania. Jeżeli naprzykład kobieta poświęci wszystkie godziny dnia na to, by choćby jak najlepiej i najumiejtniej obsłużyć i wyżywić siebie samą, lub co najwyżej dwie lub trzy osoby, to wysiłek w stosunku do osiągniętego rezultatu będzie tak niewielki, że mimo najlepszych chęci, marnotrawstwo sił i czasu zarzucić jej będzie można, tem więcej, że z bardzo małym dodatkiem pracy mogłaby swą gospodarską opieką liczniejsze grono osób otoczyć.

(Dokończenie nastąpi).

## Ze Szczawnicy.

Pamię Marii Kl.

Halny wicher glucho szumi,  
Przybliża się burza;  
Do narcyza, do białego  
Tęskni biała róża.

Gdzie Dunajec modry płynie,  
Wznoszą się Pieniny,  
Tam przemknęły jak sen złoty  
Rozkoszne godziny.

Fala marzeń pierś rozsadza  
I dręczy tęsknota:  
Powróć jeszcze, powróć do mnie,  
Chwilo moja złota!

Niech usłyszę szum Dunajca,  
Ujrzę Pienin szczyty  
I nad niemi rozwieszone  
Szczawnickie błękity.

A na tle tem niech on stanie,  
On tak zadumany,  
Niechaj stanie czysty, biały  
I niepokalany.

I niech razem tak marzymy,  
Tchem szczęścia owiani,  
Tak wpatrzeni w szczyty Pienin,  
W szum wody wsłuchani.

Niech w tej chwili nam się zdaje,  
Że się raj otwiera.  
Że przed nami i za nami  
Wszelki ból umiera



A gdy miłość skrzydła swoje  
Nad nami roztoczy,  
Niech szept słyszym tylko własny,  
Patrząc w cudne oczy.

O wróć, chwilo, wróć rozkoszna,  
Powtórz bań tęczową,  
Choćby potem miały gromy  
Trzaskać nad mą głową!...

Wicher halny ciągle szumi,  
Oj, zbliża się burza;  
Do narcyza, do białego  
Tęskni biała róża.

J. Nitowski.

## BEZ TYTUŁU.

Powieść współczesna

przez

Stanisława Ostrowskiego.

(Dalszy ciąg).

Zatrzymał się w progu i powiódł wzrokiem po salonie, szukając panny Zofii. Dojrzał ją wkrótce siedzącą z panią Roztworowską i siostrą, a przy nich siedział ktoś z młodzieży, bawiąc te panie rozmową. Panna Zofia wydawała się milczącą, słuchała z pewnym roztargnieniem słów swego towarzysza i od czasu do czasu wodziła oczami po salonie, jak gdyby pragnąc kogoś odnaleźć. Zauważył to Władysław.

— Czyby mnie szukała? — pomyślał w duchu.

Mysł ta, chociaż polechtała mu serce, nie była w stanie rozpogodzić go i uspokoić. Czuł ciągle wewnętrzną potrzebę zadania jakiej przykrości pannie Zofii, zemszczenia się za ten ból kłujący, który gryzł go w serce.

Zawahał się, czy ma podejść, czy pozostać cały wieczór na stronie. Wybrał pierwsze i zbliżył się ku pannie Zofii.

Dostrzegła go zaraz, odwróciła się ku niemu żywo i nachylając twarzyczkę, zapytała cichym głosem:

— Gdzie pan był? Nie widziałam pana w salonie przez cały czas.

A on, przybierając ton jak najbardziej obojętny, odrzekł:

— Nic dziwnego—była pani tak wyłącznie zajęta swoim danserem, że nie widziała pani nic ani nikogo w koło siebie.

Pomimo obojętnego napozór tonu, tyle jednak goryczy brzmiało w jego głosie, że Zosia uczuła się bezwiednie dotkniętą aż w samo serce. W jednej chwili spłoszyła się jej radość, umilkła i podniosła na Władysława jakby zlekłe i zdziwione oczęta. W tej jednak chwili panna Karola nachyliła się ku siostrze z jakimś zapytaniem, a Władysław ukłonił się chłodno i odszedł ku innej grupie pań.

Zaczęto prosić do wieczery. Podał rękę panie Jadwidze, młodszej córce gospodarzy i poprowadził ją do stołu, zastawionego w przyległym do salonu pokoju. Przez cały ciąg kolacyi starał się być ożywionym i bawić swoją sąsiadkę jak najlepiej. Nie udawało mu się to wszakże i kilka razy chwycił siebie na roztargnieniu, które zwiększała i ta okoliczność, że panna Zofia siedziała o parę krzeseł dalej. Zauważył, że w rozmowie z swym towarzyszem była mniej ożywioną niż dotąd i parę razy spojrziała przelotnie w stronę Władysława.

Ozwała się znów orkiestra. Władysław podał rękę którejś z panien; postanowił tańczyć więcej niż mógł i w ogóle udawać, że bawi się do-

skonałe. Wkrótce się jednak zniechęcił. Taniec zamiast bawić, zmęczył go tylko, a przymusowa rozmowa z osobami obojętnymi i o rzeczach jeszcze bardziej obojętnych w chwili, gdy cała myśl jego pochłonięta była przez Zofię i przez gorycz od niej doznana, stała się dlań w końcu nieznośną.

Odprowadził swoją danserkę do krzesła, skłonił się i cofnął się znów ku progowi.

W czasie tańca uważał, że Zosia raz tylko przyjęła zaproszenie któregoś z tancerzy, a później usiadła przy matce i już nie tańczyła wcale, odmawiając kilku proszącym z kolei. Była milczącą i zupełnie straciła ożywienie.

— Czyżby czuła się zanadto zmęczoną i dla tego wszystkim odmawia? — pomyślał sobie w duchu Władysław. Podejrzał jednak i pragnął tego zarazem, że to inna przyczyna pozbawiła ją wesołości i chęci do tańców. Czuł, że to on, jego słowa i zachowanie się względem niej, spowodowały tę nagłą zmianę i czuł ztąd jakąś niby gorzką radość, jaką wywołuje zadowolona zemsta.

Jednocześnie jednak zauważył, że wkrada mu się do serca jakiś żal i dziwny smutek. Nie chciał go wszakże dopuścić do serca za nic i pozostawił sobie w duchu powtarzać:

— Dobrze tak! cierpię przez nią — niechże i ona cierpi!

I na wspomnienie doznanego od niej bólu, który z nową siłą znów się obudził w jego sercu, uczuł znów gwałtowną chęć zdraśnięcia jej i zemsty.

Zbliżył się więc ku niej, przesuwając się pomiędzy krzesła, a ona, oczekując widocznie tego zbliżenia się oddawna, zwróciła się ku niemu z cichym uśmiechem i podniosła swoje zasmuczone oczęta, w których poczęły się zapalać jakieś żywsze i dobre ogniki.

— Cóż to—nie tańczy pani już więcej?

— Czuję się zmęczoną i przytem trochę głowa mnie boli—odparła cichym głosem, przesuwając dłonią po czole.

To mówiąc, podniosła nań powtórnie oczy, w których błysnął wyraz jakiejś kornej niemal cichości i dobroci.

Lecz on, nie dostrzegając tego, lub tylko udając, że nie dostrzega, odezwał się z odcieniem ironii:

— Czy tak? A ja myślę, że pani nie chce prosto żadnym już z nikim tańcem psuć sobie wrażenia nieporównanego mazura, który zapewne nadługo utkwiał pani w pamięci. Wszak prawda, że zgadłem?

Patrzył na nią, pragnąc się przekonać, czy jego słowa dotknęły ją i zabolowały choć trochę; pragnął w tej chwili jej bólu i jej przykrości. Czekał, co mu odpowie.

Lecz Zosia nie odrzekła nic. Spuściła tym razem swoje oczy, nakryła je czarnymi rzęsami i umilkła, a jemu się zdało, że dostrzegł nagłe zblednięcie jej rumieńców i jakieś dziwne, kurczowe poruszenie kącików jej ust.

I nagle stało się coś dziwnego w jego sercu. Gorycz, chęć zemsty, ból — wszystko to nagle gdzieś pierzchnęło, a natomiast uczuł w duszy jakiś wielki, ogromny żal tych opuszczonych powiek, tej pobladłej twarzyczki i tych nerwowo ściągniętych jakby spazmatycznym łkaniem ustek. Żal ten był tak gwałtowny i tak wielki, że gdyby nie salon, nie ludzie—to padłby w tej chwili do tych nóg i całował te drogie najdroższe serca, aby mu przebaczyło tę krzywdę bolesną i to zakrwawienie.

Lecz w koło nich powstał nagle ruch przed jakimś nowym tańcem, panna Zofia nie podnosiła spuszczonej powiek, a Władysław nie wiedział co ma mówić i jak przeproszać. Czuł, że zwykłe, banalne przeproszenie nie naprawi wyrządzonej jej krzywdy. Usunął się powoli ku drzwiom i widział, jak Ludio poszedł i prosił pannę Zofię do drugiego mazura, widział jak ona mu odmówiła i szybko wstawszy z miejsca, wyszła z salonu do pokoju, przylegającego do buduaru gospodyni.

Stał w progu salonu, oczekując jej powrotu, lecz nie wracała. Wkrótce spostrzegł, że pani

Roztworowska powstała także z miejsca i udała się za córką. Wówczas do żalu, który mu gryzł serce niemilosierdzie, przyłączył się niepokój: jak się ona czuje i co myśli sobie o nim w tej chwili? Wreszcie obawa ta i niepokój stały się tak męczącymi, że nie mógł już ustać w miejscu i wybiegł po raz drugi do ogrodu.

A był już prawie ranek. Cienie nocy pierzchnęły, powietrze było perłowe, przesycając się coraz bardziej złotawym odbłaskiem. Wstawał świt. W ogrodzie było świeżo, jak zwykle przed rankiem. Krople rosy, w których nie zapaliły się jeszcze tęczowe iskierki, wisiały jak matowe perły na krzakach i liściach drzew. W zaroślach budziły się i trzepotały ptaszęta. Dusznosc nocy, która przed paru godzinami dławiała piers Władysława i odbierała jego płuciom łatwość oddechu, ustąpiła dziwnej rzeźwości letniego poranka. Ta świeżość poranna lała się teraz szeroką falą do jego piersi i podnosiła ją w głębokich odetchnięciach. Razem z nią przybierała coraz mu w piersi druga fala jakiejś wielkiej rzewnosc, niezmiernego żalu, który u kobiet znajduje nieraz ujście w wybuchach gwałtownego, lecz kojącego płaczu.

Władysław jednak żal ten gniótł i cisnął jego piersi ciężkim brzemieniem. Nie mógł go zrzucić ani przytłumić i przebiegłszy kilka razy wzdłuż i wszerz ogród, powrócił do salonu nieuspokojony, ani ozięblony.

Pani Roztworowskiej, ani panny Zofii nie było; dostrzegł tylko pannę Karolę, którą ktoś z młodzieży odprowadzał właśnie po tańcu do krzesła.

Szybko zbliżył się ku niej:

— A gdzie są matka pani i siostra?

— Zosię rozbolęła głowa, a i mama czuje się zmęczoną. Wyjedziemy niezadługo do domu, zaraz po skończonym mazurze.

Mazur skończył się wistocieniezadługo i Władysław mógł się pożegnać tylko z panną Karolą i z panem Roztworowskim. Wiedział, że rodzice byli proszeni przez gospodarzy na obiad i pozostaną w Zamiechówce do południa. Wolałby był wyrawdzie powrócić zaraz do domu, lecz wiedząc, że wziętoby mu to za złe, pozostał, a nie mogąc być dłużej w salonie, w którym jeszcze kilka najbardziej rozbawionych par wirowało w walcu, postanowił spróbować, czy nie usnie i przeszedł do swego pokoju.

Został tam kilku z młodzieży, orzeźwiających się herbatą z cytryną po trudach i zmęczeniu nocnej zabawy. Michał spełniał rolę gospodarza i częstował gości arakiem. Ujrawszy Władysława, chwycono go i posadzono wpośrodku, podsunięto szklankę i przymuszono do picia pośród wesołej rozmowy i żartów.

Po wczesnym wiejskim obiedzie, państwo Orzelscy wyruszyli z Zamiechówki. Przybywszy do domu, Władysław zaraz uciekł w pole i zjawił się dopiero na wieczór. Kilka godzin spędził wśród pół samotnie z myślami i sprzecznymi uczuciami, pragnąc z tego zgiełku wrażeń wydobyć jakieś zdanie ogólne. Rozumiał doskonale, że to co zaszło między nim a panną Zosią na wczorajszej zabawie, wpłynęło stanowczo odtąd na ich stosunek wzajemny, że się już skończyła ta nieokreśloność uczuć i stosunku i że teraz nastąpić musi coś stanowczego, coś, co rozstrzygnie losy ich serc. Wpływało to z konieczności podwójnej, moralnej zarówno, jako też i wprost zewnętrznej — rozumiał to doskonale.

— Bo przecież — monologował sam ze sobą, idąc wązką drożyną polną nad brzegiem urwistego jaru — przecież przy pierwszym z nią widzeniu się muszę — i chcę ją przeprosić za moje wczorajsze postępowanie i za moje niegodziwe słowa. Muszę przytem jej wyjaśnić, zkaż mi to wszystko złe przyszło—będę więc musiał jej wyznać, że to jej taniec z Michałem do takiego przywiódł mnie szaleństwa. Zkażże jednak mam prawo wtrącania się w jej zachowanie się lub postępowanie z kimkolwiek bądź? Prawo to może mi dać tylko mój serdeczny względem niej stosunek,—moje uczucie, moja miłość ku niej— a więc — przedewszystkiem muszę jej wyznać moją miłość.



Konkluzja ta wydała mu się równie prostą, jak nieuniknioną. Nie była mu też niemiłą. Przeciwnie, na myśl, że ujmie oto w dłonie otwarcie już te drobne rączka i patrząc prosto w te drogie, ciemne oczy, powie, że miłuje ją nad życie, że jest ona dla niego najdroższym i jedynym skarbem, jedynym szczęściem na całym świecie, że dla niej i przy niej tylko chce odtąd żyć i pracować — na tę myśl serce uderzało mu mocnym i rozkosznym drżeniem i chwilę tę chciałby przyspieszyć jak najbardziej. Czuł przecież, że nie był jej zupełnie obojętnym. Mógł więc spodziewać się, że na jego wyznanie zabłysną w jej oczach te cudne, świecące się iskierki, które miały władzę napelniania jego serca bezmiarem słodyczy, że z jej ust wyjdzie może jakie ciche, krótkie słowo, które otworzy mu cały raj szczęścia.

Myśl ta i ten obraz tak go w całości pochłonięły, że nie zauważył, jak przeszedł obok łanu koniczyny, spuścił się krętą ścieżynką w jar, wyszedł na drugi brzeg jego i w parę minut stanął obok lasu, zarośniętego gęstymi krzakami leszczyny. Tu dopiero ocknął się z marzeń — i przystanął. Ścieżynka przed nim gubiła się w mrocznych zaroślach, w pół zarosła trawą i mało wydeptana. Zwrócił z niej — bo potrzebował światła i szerokich przestrzeni. Poszedł w lewo, obok lasu, mając przed sobą obszar pól, pofałdowanych w niewielkie wyniosłości i dolinki. Naraz wróciło mu wspomnienie krzywdy i przykrości, jaką wyrządził Zosi na zabawie, i uczył nagle lęk, czy ona zechce mu tę złość przebaczyć, czy może nie da się przebłagać i nie zechce nawet wyjść ku niemu. Wydawało mu się to rzeczą zupełnie naturalną i zasłużoną. Uprzymiśnił sobie swoje postępowanie na wczorze, chęć dokuczenia i zadania jej bólu, swoje słowa, które pragnął uczynić jak najbardziej gryzącymi i złymi, — stanęła w oczach ta droga ciemna główka, pochylona tak cicho i kornie, ta poblada twarzyczka i te zasmucone oczęta i w nich budzące się lekliwie ku niemu złote, jasne iskierki — i porwał go nagle taki wielki żal i gniew przeciwko sobie, taki piekący wyrzut, że czuł nieklamana chęć w tej chwili poddania siebie jakiej najbardziej bolesnej i dotkliwej karze. Począł obsypywać siebie najbardziej dosadnymi epitetami:

— Barbarzyńca! złośnik! niegodziwiec! — mówił przez zaciśnięte w gniewie zęby — tożem ślicznie postąpił! Nagadałem jej impertynencji i złości, kłujęm i znęcałem się nad jej sercem, przyczyniłem jej bólu i cierpień, jej, którą chciałbym widzieć najszczęśliwszą na świecie! Niegodziwiec!

Scisnął zęby i podniósł pięść w górę z gestem: *quem ego!*

— I zkąd mi to wszystko przyszło — pytał siebie po chwili — żem ją skrzywdził tak bardzo i tak niezasłużenie?...

Lecz tu gdzieś niby ze dna tego chaosu uczuć ozwało się ciche powątpiewanie:

— Czy jednak naprawdę niezasłużenie?

Chciał je stłumić i zgnieść w pierwszej zaraz chwili:

— Naturalnie, że niezasłużenie! — odpowiedział sobie w duchu. — Uroilem coś sobie i za własne urojenia ukarałem ją jak najnieśluszniej.

— Czy za urojenie tylko?...

I tu zaczął sobie przypominać wszystkie okoliczności, które go do obrażenia Zosi przywiodły, więc tego nieszczęsnego mazura, więc jej ożywienie w tańcu z Michałem, jej zarumienioną twarzyczką i jej świecące się oczy, które nieraz zwracały się ku tancerzowi — i uczył, że znów do serca jego wpełza — niby jaszczurka — straszna wątpliwość.

— Nie! to być nie może! — szeptał przez zaciśnięte konwulsyjnie zęby — ona kokietką być nie może! nie! jest na to zanadto prosta i .. uczciwa!..

Czuł w duszy nieznośną rozterkę, którą nie umiał i nie wiedział czym zażegnać. Odetchnął z głębi piersi i przesunął ręką po płonącym czole.

— Dręcę tylko sam siebie napróżno... A jej późniejszy smutek, a wyraz jej oczu, kiedy patrzyła na mnie tak spokojnie i niemal kornie? Nie! Jej wzrok zanadto czysty, aby miał być

falszywym!... Jestem głupiec i znów ją krzywdzę tem posądzeniem!

Z tem wszystkim jasne marzenia poprzednie rozwiały się bez śladu i czuł w sobie jakieś bolesne zawichlenie i brak równowagi wewnętrznej. Pragnął przerwać ten stan męczący jak najprędzej, a czuł, że nastąpi to po rozmowie z Zosią. Gotów był w tej chwili dosiąść konia i polecieć do Orzeszkowic, ale było już późno i postanowił odłożyć to rozstrzygnięcie do jutrzejszej wizyty z Anusią.

Wracając późnym wieczorem do domu, obawiał się, że będzie miał prawdopodobnie całą noc bezsenność, pełną takich gorączkowych myśli i niepokojów. Tak jednak był znużony poprzednią nocą, spędzoną na zabawie i dzisiejszą włóczęgą po polach, że usnął wkrótce snem twardym, pełnym wszakże jakichś wół wyrażających majaczeń.

Na drugi dzień myślał, że nie doczeka obiadu, tak mu dłużył się ranek wśród niecierpliwego niepokojów. Postanowił nie dręczyć się wczorajszymi wątpliwościami i odsuwał — zadając gwałt sobie — wszystkie te myśli i niepokoje.

Wreszcie para dziarskich szpaków uniosła ródźstwo drogą ku Orzeszkowcom. Władysław czuł wzrastające coraz nerwowe zaniepokojenie, nad którym bezskutecznie starał się zapanować. Bądź co bądź wiedział, że za godzinę rozstrzygnie się to, czem żył od miesiąca i co wypełniało obecnie całe jego życie. Miał świadomość stanowczości kroku, jaki za chwilę uczyni, a nie miał zarazem pewności, że skończy się wszystko w taki sposób, w jaki pragnął. Przeciwnie, w miarę zbliżania się do Orzeszkowic, zwiększała się w nim obawa, że Zosia jest bardzo na niego zagniewana, że nie wyjdzie do niego i nie da się przeprosić.

Wreszcie powozik wjechał w kołowrót i w parę chwil zatrzymał się przed gankiem. Z salonu dolatywały dźwięki fortepianu: to pani Roztworowska grała jakiś mazurek z Zosią na cztery ręce. Obok przy stole siedziała panna Karola, wykończając jakiś rysunek.

Po przywitaniu, rozpoczęła się rozmowa o onegdajszej zabawie, przyczem Anusia, która po raz pierwszy była na „prawdziwym balu“ i bawiła się podobno najlepiej z całego grona, nie miała słów na odmalowanie swoich wrażeń i przyjemności, jakie z wieczoru wyniosła.

Wszakże rozmowa ta wydała się Władysławowi drażliwą, bo co chwila mogła zejść na kwestję wczesnego wyjazdu państwa Roztworowskich, na ból głowy panny Zofii i na inne temu podobne okoliczności, które tak jakoś poplątały się i powikłały. Odetchnął więc swobodniej, gdy panna Karola zabrała Anusię do swego pokoju do rysunku, a panią Roztworowską odwołano do chorej matki staruszki, która od lat kilku nie wstawała z łóżka.

Panna Zofia i Władysław zostali w salonie sami.

Władysław zauważał, że przypowitaniu Zosia podała mu dłoń bez cieplejszego uścisku, jak dawniej i miała oczy spuszczone, tak że nie mógł dojrzeć ich wyrazu. Teraz siadła do fortepianu i zaczęła grać jakąś ukraińską dumkę Zawadzkiego. Widział jej profil spokojny, delikatnie rysujący się na jasnym tle szpaleru zieleni, zaglądatającej przez okno z balkonu, lecz w twarzy nie mógł nic dostrzedz, oprócz cichego skupienia i zajęcia grą. Grała z nut i na parę pytań Władysława odpowiedziała głosem łagodnym, nie odwracając jednak oczu od pulpitu.

— Jest obrażoną na mnie — pomyślał w duchu i nagle chwycił ją chęć ukłęknąć przy niej i odjąć te drobne paluszki od białych klawiszów i przycisnąć je gorąco do ust, a potem zajrzeć w te ciemne oczęta i zapytać pokornie, czy mu przebacza? Opanował jednak tę chęć i dopiero gdy Zosia skończyła sztukę, powstał i zbliżył się do fortepianu.

— Dziękuję pani ślicznie za dumkę — jest ogromnie poetyczna i tęska, jak ta nasza natura kresowa — taka piękna i smętna zarazem. Jest w niej coś ogromnie swojskiego, dla nas przynajmniej, równie jak w tym oto cichym, letnim wieczorze, który schodzi na Podole. Niech no pani spojrzy — dodał, patrząc w okno otwarte

na ogród — jak cudnie ozłociły się wierzchołki tych lip i świerków i jaki miły cień pod kopułą liści zaległ aleję. Szkoda doprawdy tak piękny wieczór marnować w pokoju. Czy mogę panią prosić o przechadzkę po ogrodzie?

Mówił te słowa takim dobrym i proszącym tonem, że panna Zofia podniosła nań po raz pierwszy swoje oczy, niby czemś zadumane i niepewne. — i odrzekła po chwili głosem spokojnym:

— Chodźmy.

Przez balkon weszli w grabową ulicę, napelnioną jasnym, fioletowym cieniem wieczoru, poprzerzynaną miejscami smugami złotych promieni, wpadających ukośnie z zachodu między gęste pnie starych grabów.

Milcząc szli oboje przy sobie. Władysław parę razy spojrzawszy ukradkiem na jej twarz, na jej zadumane, niby w jakąś nieokrośloność wpatrzone oczy. Zauważył, że jednak nad tem pozornie spokojnym czołem i nad tą twarzyczką wisi smutek, niby jakaś cicha i mglista opona, po przez którą jej głębokie oczy jakby w zadumie patrzą w świat.

Wreszcie zwrócił się ku niej i zapytał prosto:

— Panno Zofio, pani się gniewa na mnie, nieprawdą?

A jej twarzyczka w tej chwili oblokła się jeszcze większym cieniem i oczy zamglily się jeszcze bardziej. Nie odrzekła nic.

Ten tak widoczny smutek jej i ból porwał mu serce jak w kleszcze. Czuł, że to on jedynym jest sprawcą i winowajcą wszystkiego.

Byli już w końcu alei i zatrzymali się przy płocie, w miejscu, zkąd otwierał się szeroki widok na leżący w dole krajobraz.

Wziął jej dłoń w swoje ręce; nie bronila mu jej, lecz uczył, że była zimna i drżała.

— Panno Zofio — dodał głosem cichym, w którym drżało tajone wzruszenie — ja wiem, żem bardzo zawinił przed panią i bardzo skrzywdził ją. Byłem zły i niegodziwy. Żałuję tego najgorzej... Czy mi pani to wszystko przebaczy?...

I podniósł jej rękę do ust, pragnąc zarazem spojrzeć w jej oczy, czy wyczyta w nich jakiś wyraz przebaczenia.

Lecz nie wyczytał nic, bo jej oczy zmałyły się i zamglily jeszcze bardziej. Długo wstrzymywany widocznie gwałtem żal wyrwał się z piersi i dziewczyna wybuchnęła nagle cichym, lecz gwałtownym płaczem.

A jemu się zdało, że to jego własne serce tak się krwawi w bólu i tonie w niepowstrzymanych łzach.

Porwał łkającą w ramiona, przycisnął jej bezwładną niemal z bólu główkę do piersi, i zaczął gorącymi pocałunkami okrywać jej oczy, jakby pragnąc osuszyć powieki z tych łez, lejących się po jej twarzy strumieniem.

— Zosiu! Ja kocham ciebie! Zosieńko! uspokój się, na Boga, nie płacz dłużej... uspokój się, Zosiu! Zosieńko moja, moja najdroższa, moja najukochańsza! I znów całował jej oczy, jej pławiące się we łzach powieki, jej uperlone rzęsy coraz częstszymi, coraz serdeczniejszymi pocałunkami.

I tulił jej drogą, ciemną główkę do swego ramienia, a ona tak płakała na jego piersi, jak biedne, rozżalone bardzo i nieukozone jeszcze dziecko, lecz płaczem już coraz cichszym, coraz lżejszym i mniej już gwałtownym, przerywanym jedynie od czasu do czasu cichymi łkaniem i głębszym westchnieniem.

— Zosieńko! Czy mnie kochasz choć trochę? — wyszeptał po chwili, patrząc na jej pochyloną, zwilżoną gradem płynących perel twarzyczkę.

A jej roztworzyły się zwolna sklepienie łzami źrenice, poruszyły się ciemne rzęsy i z pod nich zabłysnął wzrok jasny, cichy i promieniejący szczęściem i rozjaśnił splakaną twarzyczkę tak właśnie, jak rozpromienia niebo po burzy złotolity promień słońca, wyblaskujący z poza chmur.

Wzrok ten mówił dużo i przynosił mu cały bezmiar szczęścia, lecz on pragnął jeszcze bardziej wyraźnej odpowiedzi, nachylony więc usta-



mi nad jej twarzą, pytał dalej głosem cichym i drżącym ze wzruszenia:

— Kochasz-że mnie choć troszkę—Zosieczko?

Aż z pół uchylonych jej ust wyszedł wreszcie cichy, lecz wnikaający wprost do jego serca wyraz:

— Ko-eham.

Piers mu rozpiekał ogrom szczęścia. Pochylił się jeszcze niżej do jej twarzyczki i usta ich społyły się w pierwszym, długim, wyczerpującym jakby całą serdeczną głębię, pocałunku.

— I zechcesz zostać moją, moją najukochańszą, moją najdroższą na wieki? — pytał ją po chwili, gdy upojona szczęściem i wzruszeniem, znów złożyła bezwładnie główkę swą na jego ramieniu.—Czy mi ciebie oddadzą twoi rodzice?

— Chodźmy zaraz do mamy — odpowiedziała Zosia, porządkując rękoma rozwichrzone nieco włosy.—Mama oddawna jest bardzo przychylnie usposobiona dla pana i wie, że ja pana kocham.. Ojciec także z pewnością się zgodzi.

I zaczęli wracać ku domowi aleją, oboje rozpromienieni i szczęśliwi, patrząc co chwila nawzajem sobie w oczy i jakby pragnąc przez nie zaglądnąć aż do głębi dusz swoich. Cienie w ulicy stały się głębsze, pnie starych grabów poszarzały i straciły swoje fioletowo-złociste odbłaski, pobladły kąpiące się liedałno w świetle liście i tylko po przez konary przegładala na zachodzie ogromnie rozciągnięta purpurowa smuga, pełna rubinów i opalów — a oni szli tak we dwoje przy sobie — bliscy i rozkochani — pełni ciszy i szczęścia — bez samowiedzy może tylko przelotności tych chwil upojenia i wniebowzięcia, które dla tego może są tak jasne i rajskie, że są tak rzadkie i tak w życiu niepowrotne.

Idąc mówili mało. Wystarczyła im bliskość siebie i zgodne bicie serc, które drżały upojeniem w ich piersiach. Po chwili ozwał się Władysław:

— Więc Zosienka przebacza mi moją niegodziwość na wieczorze? Przemnie-to moje najdroższe maleństwo straciło całą zabawę. Bardzo, bardzo żałuję tego i przepraszam z całego serca.

To mówiąc, podniósł jej rękę do ust i zaczął wyciskać na niej gorące, niezliczone pocałunki, patrząc przytem nieśmiało i z pokorą w jej oczy. A ona odrzekała mu z cichym i dobrym jakimś uśmiechem:

— Mniejsza już o zabawę! Powiem teraz panu otwarcie, że gdy m spostrzegła długą nieobecność pana w salonie, a potem domyśliła się, że to ja sprawiłam panu taką przykrość, to odpadła odemnie wszelka ochota do tańców, zrobiło mi się czegoś bardzo przykro i żal pana i bardzo, bardzo pragnęłam usłyszeć od pana jakie dobre słowo... Ale pan był taki niegodziwy i nie chciał mnie niczem pocieszyć... Później rozboleła mnie strasznie głowa i prosiłam mamy, abyśmy wracały do domu.

Nie odrzekł już nic, tylko przytulił do piersi tę ciemną główkę, która była dlań teraz najdroższym skarbem na całym świecie i począł składać na niej ciche, serdeczne pocałunki. Wyszli z alei i zbliżyli się do werendy, na której ujrzeni siedzącą z jakąś robotką w ręku panią Roztworowską.

— Niechże pan zaraz pomówi z mamą—szepnęła mu panna Zofia i znikła we drzwiach mieszkania.

A on z dziwnym jakimś uczuciem zbliżył się ku siedzącej. Oddawna, od pierwszego poznania niemal powziął jakąś bezwiedną, lecz głęboką sympatyę ku tej cichej, poważnej kobiecie, z twarzy której nigdy nie schodził wyraz smutku i spokojnej dobroci. Wzbudzała w nim ona głęboki szacunek i jakies serdeczne, niemal synowskie uczucie.

Teraz więc, na myśl, że oto po raz pierwszy ma przemawiać do niej, niemal jako do matki, ogarnęło go serdeczne wzruszenie i jakaś ufności pełna otucha.

Zwrócił się więc wprost do niej:

— Pragnąłbym pomówić z panią słów kilka. Czy mogę prosić panią o chwilę rozmowy?

Pani Roztworowska odłożyła robotkę na stół i rzekła cichym, łagodnym głosem:

— Proszę pana, może przejdziemy się po ogrodzie?

Szli tą samą aleją, przez którą przed chwilą prowadził Władysław Zosię. Chociaż czuł się w nieznaney dotąd sytuacji, zaczął jednak odrazu, ożywiony jakąś dziwną ufnością:

— Pozwoli pani, że będę z nią mówił otwarcie, jak z rodzoną matką. Kocham oddawna pannę Zofię i przed chwilą dowiedziałem się od niej, że jest mi wzajemną. Gdybym miał majątek, w tej chwili prosiłbym panią o rękę panny Zofii — i czułbym się najszczęśliwszym na świecie człowiekiem. Ale nie mam nic — i jadę dopiero w świat po pracę i stanowisko. Mam nadzieję, że Bóg mi pomoże i za rok jaki zdobędę środki, które będą mogły zapewnić pannie Zofii skromne wprawdzie, ale dostatnie utrzymanie. Czy wówczas pani powierzy w moje ręce los i szczęście swej córki? Co do mnie, wierzę, że nie zawiodę pani zaufania.

To mówiąc, uczuł nagle jakiś lęk wewnętrzny; czuł, że jest to chwila stanowcza, w której od jednego jej słowa zależy szczęście, a może i los całego jego życia.

Podniósł więc wzrok niepewny na twarz pani Roztworowskiej, lecz ta była jak zwykle spokojna i cicha.

Odezwała się po chwili głosem łagodnym, w którym słyhać było nutę serdeczniejszą:

— Ja zawsze byłam dla pana szczerze życzliwą i przychylną. Zosię znam i wiem, że jeżeli raz kogo pokocha, to pozostanie mu wierną na całe życie. Jeżeli więc pan ją kocha w istocie, to niech-że wam Bóg błogosławi, jak ja wam błogosławię.

Schylił się głęboko rozrzuwniony do jej ręki, a ona na jego pochylone czoło złożyła serdeczny pocałunek, po którym mu było w duszy tak, jak po pocałunku i błogosławieństwie matki.

Wracając, pani Roztworowska dodała:

— Pomówię sama z mężem, gdy wróci do domu. Wiem, że jest dobrze usposobiony względem pana i przedewszystkiem pragnie szczęścia Zosi.

(Dalszy ciąg nastąpi).

## „ŚPIEW PRZYRODY.“

Wieczór... cisza... ach jak błogo  
W letniej ciszy czuwać—żyć—  
Myśli, serce wzniesć ku Bogu,  
Czar natury z rosą pić!...

Spokój... księżyc na błękicie —  
Szepece wietrzyk—listek drzy —  
„Zbudź się, zbudź na nowe życie!“  
Wszystko woła—gwiazdka skrzy —

Noc..., sen krąży ponad ziemią,  
Cichnie rozgwar złotych pól,  
Ptaki na gałązkach drzemią,  
Milkną troski—słabnie ból.

Sen—pociechą... sen—nadzieją...  
Łagodnieje żal i gniew—  
Nawet smutki w śnie się śmieją,  
To przyrody cichy śpiew.

Arista.

## „LILI“ GOETHEGO.

Kartka z życia poety.

(Dalszy ciąg).

Wtedy przypomniał mu ojczyznę podarunek Lili: złote serduszek na piersi przezeń noszone, a wraz z tem przypomnieniem stanęła mu przed oczami i ta, dla której mu ojczyzna podwójnie była drogą; ojciec jego zawsze sobie życzył, ażeby on zwiedził Włochy, a przed obecnym wyjazdem tem bardziej namawiał go do tego, sądził bowiem, że w ten sposób zdoła go prędzej od Lili odsunąć; na nic się to jednak nie zdało, na nic się też nie zdały namowy Passavanta — zawrócił i zeszedł na dół górską ścieżyną, która go tu przywiodła. Uczucia, które w chwili tej w piersi jego nurtowały, żywo odbijają się we wspomnieniach poety, w podeszłym już wieku pisanych. „W podobnych okolicznościach człowiek nie bywa zwykle pochopnym do stanowczych postanowień, rządząc się raczej wrażeniami i zamiarami dawniejszemi. Z jednej strony leżały przedemną Włochy, kraina cudna, ale zupełnie mi obca; z drugiej Niemcy, jako coś swojego, dobrze znanego i ukochanego. A zresztą zataić nie mogę, że to co tak długo zachwycało mnie swym urokiem, co całą moją istotność zapełniło, stanowiło i teraz żywił najniezbędniejszy, z pod działania którego wyzwolić się nie umiałem. Złote serduszeko niegdyś w najpiękniejszych chwilach od niej otrzymane, przyczepione było jeszcze do tej samej wstążeczki, którą ona wtedy zawiesiła mi na szyi. Wydobylem je, ogrzane serdecznem mojem ciepłem i ucałowałem,—poczem wstałem prędko, oddalając się od stromej spadzistości, żeby mnie w nią nadchodzący właśnie przyjaciel nie pociągnął za sobą.“

Chwilę tę utrwalił poeta w następującym wierszu:

*Nu złote serduszeko, na szyi noszone.*

Ty pamiątko przebrzmiałej radości,  
Którą noszę na szyi i pieszczę—  
Powiedz, czy będziesz trwalszą od naszej miłości...  
Dni jej krótkie czy przedłużysz jeszcze?

Twa wstążka Lili—lubo przed tobą uchodzę—  
Wstrzymuje mnie w drodze,  
Przez obce kraje, lasy dalekie, doliny...  
Nie może mi od serca oderwać się już  
Serce Lili mej jedynej!

Jak ptaszę, co się z pęta wyzwoli—i cóż,  
Że w leśne wróci gęstwiny:  
Wlecze niewoli hanbę całą  
—Z dawnych więzów nitkę małą—  
Wolnem ptaszcikiem nie jest już...  
Już do kogoś należało!

(Przekład Władysława Nawrockiego).

Przez Küsnacht, Zurych, Strassburg i Darmstadt powrócił poeta do Frankfurtu, przyjęty przez ojca wyrzutami, że zamiast korzystać z okazji zwiedzenia Włoch, tak wiele czasu Alpom poświęcił.

A tymczasem we Frankfurcie nie omieszkało skorzystać z jego nieobecności, usiłując przekonać Lili, że nagły jego wyjazd jest najlepszym dowodem płochości poety — i skłonić ją w ten sposób do zerwania. Lili i teraz pozostała niewzruszoną; znówu więc poczęły się dla narzeczonych piękne chwile, spędzane razem w Offenbachu, lecz były to już ostatnie pogodne dni na niebie ich miłości. Jak zwykle w takich razach bywa, nikczemne intrygi do głębi wstrząsnęły już niemal pod sam szczyt dźwigniętym gmachem szczęścia, a spowodowana rozłąką wzaje-



mna nieufność reszty dokonała. Nie stało się to jednak odrazu — zboleła serce zazwyczaj kawałami pęka; poczęły się dla poety miesiące wielkiego niepokoju i niedoli, nie był bowiem dość silny duchem na to, ażeby Lili porzucić, a zdawało mu się, że nie jest dość zakochanym dla poślubienia jej; drażniła go chłodem swoim, to znów upajała czułością — a wiemy, że w sztuce kokieterii była niezrównaną mistrzynią, używającą zawsze właściwej broni. Przytem poeta, nie umiejący jeszcze naówczas panować nad swemi uczuciami, był nad miarę drażliwy i zazdrosny, do czego się bynajmniej we wspomnieniach nie przyznaje, starając się tam nawet, jak się o tem niebawem przekonamy, usprawiedliwić postępowanie Lili. „Kto szczerze kocha, ten wszystko, co czuł dawniej, uważa tylko za przygotowanie do szczęścia terażniejszego, za podstawę, na której wznieść się ma gmach życiowy. Wygastłe skłonności przedstawiają się jakby widziadła nocne, pierzchające w obec brzasku dziennego.

Ale nadeszła pora wielkiego jesiennego jarmarku i óma owych widziadeł zjawiała się w rzeczywistości. Ludzie zostający w stosunkach ze znacznym domem handlowym matki Lili, nadszali zwolna i pokazało się, że żaden z nich nie zrzekł się zupełnie pretensyi do nadobnej jej córki. Młodzi, nie stając się natrętnymi, występowali jednak w roli dobrych znajomych, starsi nieco, oblekali się w uprzejmą jakąś usłużność, mogącą łatwo w poważniejsze zamienić się starania.

Szczególniej jednak nieznośnymi byli starzy panowie, przybierający niby charakter wujaszków, nieumiejący rąk trzymać na wodzy i obok mizdrzenia się wstrętnego, domagający się czasem nawet całusa, na który trzeba było nadstawić policzka, co Lili czynić umiała z niezrównaną naturalnością. Ale i rozmowy niejedno drażliwe wskrzeszały wspomnienie. Przypominano jakieś wycieczki wodą i lądem, różne przygody wesoło zakończone, bale i przechadzki wieczorne. Wydrwiwano przytem konkurentów, słowem poruszano wszystko, co w sercu tego, który mniemał, że zagarnął cały plon lat ubiegłych — gniewną wywołać mogło zazdrość. I w tymatoli zamęcie Lili nie zapomniała o strapionym przyjacielu, a gdy zwróciła się ku niemu, umiała w kilku słowach zawrzeć to wszystko, co w obecnem położeniu cieszyć go mogło.

„Lecz zwróćmy się od tej we wspomnieniu nawet nieznośnej męczarni do poezyi, która przyniosła mi wtedy pewną ulgę. „Park Lili“ powstał w tej właśnie epoce, nie wyraża on jednak tkliwej czułości ówczesnego usposobienia mego, namiętnie owszem usiłuje to co bolesne spotęgować i za pomocą drażniących obrazów rezygnację w rozpacz zamienić. Następująca piosenka lepiej może oddaje stronę poetyczną mego stanu:

*Ż a l.*

Przekwitacie, słodkie róże,  
Ona nie nosiła was;  
Wyście dla mnie kwitły w burze —  
W beznadziejny chmurny czas.

Śnię, jedyń, pełen smutku,  
O dniach lubych serca mąk,  
Gdy mi o świcie już, w ogródku,  
Na najpierwszy czychał pąk.

Pod Twe stopy jam plon cały  
Drzew i kwiecica codzien niósł...  
Gdy mi lica Twe jaśniały —  
Żar nadziei w sercu rósł.

Przekwitacie, słodkie róże,  
Ona nie nosiła was;  
Wyście dla mnie kwitły w burze —  
W beznadziejny chmurny czas.

(Przekład Władysława Nawrockiego).

Bywały chwile, w których napozór dni ubiegłe zdawały się powracać, lecz zaraz jak widma znikwały bezpowrotnie. Wyżej wzmiankowany wiersz „Park Lili“ jest wyrazem wstrętu poety do kreatur, otaczających ukochaną. Niedźwiedziem w menażeryi jest on tam.

O chwilach tych czytamy we wspomnieniach poety: „Co do Lili, nie mogłem uniknąć i nie unikałem spotkania się z nią; ale panował między nami stosunek wzajemnego oszczędzania się i delikatności. Mówiono mi, że podczas nieobecności mojej zdołano przekonać ją zupełnie, iż powinna rozstać się ze mną, tem bardziej, iż przez podróż swą całkiem dobrowolną sam się niejako usunąłem. Mimo to wszakże ludzie miejscowi, obeznani ze wszystkim co zaszło, nie przestawali łączyć nas z sobą. Było to położenie nieznośne, podobne nieco do mąk Hadesu, owego miejsca pobytu szczęśliwie-nieszczęśliwych istot zmarłych.

Osoby życzliwe doniosły mi, iż Lili, gdy przedstawiono jej trudność naszego związku, oświadczyła, że z miłości dla mnie zrzecze się wszelkich stosunków i gotowa popłynąć zemną choćby do Ameryki. Bo Ameryka była wtedy może bardziej jeszcze niż dzisiaj prawdziwym Eldorado dla osób, znajdujących się z jakichkolwiek powodów w trudnem położeniu.

Ale to właśnie, co powinno było ożywić ją nadzieję, przytłumiało ją owszem. Wszak piękny mój dom rodzinny, o kilkaset kroków zaledwie od jej mieszkania oddalony, nierównie godniejszym był pożądaniam, niż niepewna przyszłość za morzami. Mimo to nie przeczę, że w jej obecności wszystkie dawne zamiary i nadzieje we mnie odżywały.

Stanowcze jednak, nakazujące prawie były listy mojej siostry. Z rozumnem jasnowidzeniem przedstawiała mi ona całe położenie: „Zgodziłabym się na wszystko tylko wtedy — pisała — gdybyście do tego byli zmuszeni, bo w takim razie nie ma wyboru: trzeba znosić konieczność.“

Kilka miesięcy zeszło w stanie tak dręczącym; wszystko sprzyściło się przeciw naszemu połączeniu. W niej tylko samej, jak wierzyłem głęboko, spoczywała siła, któraby te przeszkody mogła być usunąć.

Oboje położenia swego świadomi, unikaliśmy spotkania sam na sam; ale nie widywać się w towarzystwach było niepodobniństwem. I to właśnie najcięższe zadawało mi katusze, co zrozumie zapewne każda dusza czująca, gdy bliżej rzecz wytłumaczę.

Przynajmy w ogólności, że przy nowo-zawijającym się stosunku miłosnym, kochanek lubi przeszłość pokrywać zasłoną. Miłość nie zapytuje o to, co poprzedziło: rodzi się z szybkością piorunową, a o przeszłości ani przyszłości nie wiedzieć nie chce. Wprawdzie bliższą mą zażyłość z Lili to właśnie przyspieszyło, że opowiadała mi o najwcześniejszej swej młodości: jak od dziecka prawie budziła skłonność w ludziach, dom ich nawiedzających, co wielce ją bawiło; ale co do rzeczy takich żadnego nie przywiązywała znaczenia.

Różne wydarzenia zewnętrzne i wewnętrzne, mogące nieprzyjemnie dotknąć mego ojca, który tracił coraz bardziej nadzieję wprowadzenia do swego domu owej pierwszej upodobanej synowej — matka zreszcie i rozumnie umiała usunąć. Ale z tą „strojnisią“, jak poufnie w rozmowie nazywał Lili, nie mógł się jakoś pogodzić.

Dawniej, kiedy poeta miał jeszcze nadzieję połączenia się z ukochaną, całą swą usilność zwrócił na czynności praktyczne, teraz przeciwnie starał się straszną, oddzielającą go od niej próżnię zapełnić pracą umysłową. „Zacząłem — mówi we wspomnieniach swoich — pisać „Egenrata“ i to nie tak jak przedtem „Goetza“ porządkiem akcyi; lecz przystępując zaraz po wstępie do sceny głównej i nie troszcząc się wiele o to, jak ona powiąże się z innemi.“

Ale praca ta wymagała zupełnego spokoju ducha, a poecie wprost niepodobna było zdobyć się na to w warunkach, w jakich żył naówczas. Sceny zazdrości powtarzały się coraz częściej — trawiła go ciągle niepewność i niepokój gorączkowy; dawno przeczwana nieuchronna katastro-

fa stawała się coraz bliższą, — aż wreszcie w końcu Września nastąpiło zerwanie.

Poeta odzyskał wolność, ale to mu nie dało ani szczęścia, ani spokoju. Serce wciąż mu sięjęszcze do niej z piersi wyrывało, leżała bowiem w naturze jego potrzeba miłości, a w Lili widział kobietę, któraby mogła być towarzyszką jego życia. Zresztą sam, dopóki to nie nastąpiło, przez długi czas nie mógł uwierzyć w możliwość rozejścia się z nią. Przebija się to wyraźnie w jego wspomnieniach. „Powróciłem ze szczytu Gotthardu, nie dotknawszy Włoch stopą, bo rozstać się z Lili nie mogłem. Miłość oparta na nadziei posiadania i trwałego z sobą pożywania, nie gaśnie odrazu: owszem, rozszerza się ciąglem powracaniem do dawnych pragnień nadziei uprawnionych.

Leży to w naturze przedmiotu, że na rozstanie się takie łatwiej przystaje dziewczę, niż młodzieniec. Jako córka Pandony, niewiasty posiadają dar wabienia, przyciągania, więcej może z wrodzonego popędu, niż z rozmysłu, przyczem znaleźć się czasem mogą w położeniu owego ucznia czarnoksiężnika, który zaklęcia powstrzymać nie umiał. A przecie z tłumu zwabionych wielbicieli trzeba w końcu wybrać jednego, wybór ten zaś najczęściej bywa dziełem przypadku.

Zrzekłem się był Lili z przekonania, ale miłość nieustannie przekonanie to burzyła. Lili w tej samej myśli ze mną się pożegnała. Dla zerwania się odbyłem podróż wielce zajmującą, ale skutek okazał się zupełnie przeciwnym.

Póki byłem nieobecny, wierzyłem w chwilową rozłąkę, lecz nie wierzyłem w rozstanie się zupełnie: wspomnienia, życzenia, nadzieje kołatały swobodnie po mojej głowie. Powróciwszy teraz, zobaczyłem ją znowu; lecz jak ujrzenie się niczem nieskrępowanych kochanków jest dla nich niebem, tak przeciwnie, staje się czyścem, przedśmionkiem piekła dla rozłączonych z pobudek rozumowych. W bliskości Lili wszystkie te rozdźwięki, które stosunek nasz zakłócały, z podwójną odzywały się siłą, a gdy stanąłem przed nią, zmorą padła mi na piersi myśl, że jest dla mnie nazawsze straconą.“

(Dokończenie nastąpi).

## Wrażenia ze Szwajcaryi.

(Dokończenie).

Droga z Alpnach do Meiringen, przez Brünig jest jedną z najbardziej malowniczych w całej Szwajcaryi. Malowniczość jej potęguje się w miarę jej przebywania. Strumienie, wodospady, jeziora, góry, doliny i przepaście, przesuwają się przed oczyma turysty jak w kalejdoskopie, zachwycony natrzeć się nie może do syta cudownych obrazów. W wyobraźni widzę wysoki, staroświecki dyliżans w jakim niegdyś przebywano te niebezpieczne, a urocze drogi, dyliżanse były niejako dopełnieniem górskich widoków. Dziś przebywamy równiny i dostajemy się na wyniosłości za pomocą pary. Lecz i w tej formie podróż po Szwajcaryi nawet i na przejętych splenem Anglikach wywiera głębokie wrażenie. Z początku drogi wszyscy siedzą spokojnie, po kwadransie zaczynają się poruszać, a po upływie pół godziny jeden przez drugiego tłoczą się do okien. Szczęśliwi posiadacze miejsc przy oknach, muszą też powstać ze swych dogodnych siedzeń, bo inaczej, zostaliby przez tłoczących się uduszeni.

Patrzcie, jaka to srebrna wstęga wiję się z góry, skacze po kamieniach, tworzy wodospady, bieży z szaloną szybkością i wreszcie znika, dalszą drogę przebywając pod ziemią. Znać wspomniła na los starszej siostrzyce swej. Aa i schowała się przed nielitościwymi rękami inżynierów.



Aa, którą właśnie dosiegamy w tej chwili, tak jest surowo w karby posłuszeństwa ujętą, takie ma wysokie, silnie omurowane brzegi, że ani śmie pomyśleć o żadnych wybrykach i nie zechce już pewnie szerokim uściskiem obejmować zielone łąki i doliny.

Mijamy niewielkie, lecz cudnie piękne jezioro Sarnen, o wodzie czystej i niebieskiej jak niebo; dojeżdżamy do Giswyl, a po kwadransie postoją, dla zmiany maszyny, poczynamy wjeżdżać pod górę. U stóp naszych dolina, w głębi której okolone wieńcem róż, błyszczy małe jezioro Lungern. Oko z przyjemnością spoczywa na jego zielonych brzegach, na których oprócz ogromnego bogactwa róż, odcinają się masy ciemnych drzew, które brzegi jeziora zachowały wdzięk swój pierwotny.

Nie widać prawie nigdzie większej willi ani hotelu, wszędzie tu pełno szaletów charakterystycznych, które zdala wyglądają jak domki z kart. W takim domku zapewne mieszkał Rousseau.

Rozmarzony przeniosłem się wyobraźnią w odległe czasy i starałem się odtworzyć w duszy, jakim było otoczenie nieśmiertelnego Jana Jakóba, gdy wtem usłyszałem tuż nad uchem:

— Kto je śniadanie w Brünig?

Niegodziwiec! oderwał mnie od tak znakomitego towarzystwa! Atoli mój zły humor nie trwał długo, posłuchałem rady żołądka i zapełniłem sobie miejsce przy stole w Brünig. Pejsaż stopniowo przybierał wygląd zapowiadający rychłe dostanie się na znaczną wysokość. Grupy drzew i krzaków coraz częściej przerywane były łomami skał i olbrzymimi kamieniami, coraz biedniejsze sosny chyliły się pod powiewem wiatru, a wyglądały takie mizerne i chude, że wyglądony, pomyślałem: oby tylko mi były symbolem tego, co mnie czeka w Brünig.

Nikt jednakże nie był zawiedziony.

Jedziemy dalej. Wzrok nasz teraz przez długą chwilę zatrzymany został przez wysoką ścianę góry. Zdawało się że to olbrzymia nigdy nie kończąca się zasłona, która z przed oczu naszych zabrała wspaniałe widoki. Czulem tylko, że pociąg zjeżdżał na dół!

— Ach! Beautiful!—rozległo się naraz z takim uniesieniem że w jednej chwili byłem przy oknie.

To, co ujrzałem było istotnie czarodziejsko piękne.

U stóp pociągu, jakby cudem zawieszono na stoku góry, otwierała się głęboka, przerażająca przepaść. Po za nią szeroka dolina, zielona, jasna, zamknięta z trzech stron wysokimi górami, dzwigającymi na sobie wiekowe, wspaniałe lasy. Dalej w słońcu, migocą wody jeziora, jedną stroną dotykającego podnóża góry, uwieńczonej koroną z lodowców i śniegu. Po drugiej stronie jeziora, z dala, coraz wyraźniej rozróżnić można wstęgę szumiącej rzeki, kosiół, domki, wreszcie i przystanek kolei żelaznej.

To Meiringen.

Zaledwie przyływszy do Meiringen spełniłem najpierwszy mój obowiązek i poszedłem zwiedzić wąwóz i źródła Aaru.

Meiringen zdaleka nierównie piękniej się przedstawia aniżeli zbliżona. Wysokie góry zakończono śpiczastymi szczytami, strumienie, wypływające zda się na każdym kroku, rzeka wijąca się przez zielone pola, wszystko to traci przez banalność ulic, przy których osiadły hotele i sklepy—z pamiątkami—te zaś im bardziej okolica jest malownicza, tem bardziej stają się odstręczające. Przebywam nareszcie środek doliny z myślą, że nareszcie dostanę się na swobodę, lecz i tu zamyka mi drogę nieopisanie brzydka brama z wymalowanymi na niej rękami, których bez miary długie palce, pokryte rozmaitemi anonsami przewodników, wskazują kierunek drogi. Trzeba przejść przez tę bramę jarmarczną, aby zobaczyć sławne źródła. Brakuje tylko... taurinquet u turniketu—nieodłącznego od wszelkich wielkich wystaw—ale bądźmy spokojni, i to z czasem wprowadzonym zostanie.

Godzę się na tunele i różne udogodnienia umożliwiające budowę kolei żelaznych, ale co zmusza mieszkańców tak cudownych okolic do psucia tego, co natura stworzyła? do psucia nawet tam, gdzie nie zachodzi tego najmniejsza potrzeba? Głęboki wąwóz w którym szemrze Aar, te straszne przepaście, z których wytryska rwąca, niepowstrzymana rzeka, tytaniczne skały, świadkowie jej narodzin, wszystko to służy za pułapkę przygotowaną na cudzoziemca. Nie pozwolą ci podziwiać natury, jeśli nie nabędziesz kilku fotografii lub jakiejś pamiątki—albo nareszcie laski, która ma ci ułatwić wędrówkę po górach. Prawda, że sprzedający laski wpadł na pomysł, mający niejako łagodzić wyzyskanie kilku groszy, o to podaje ci książkę, abys uwiecznił w niej twoje nazwisko i nie ma obawy, by książka nie została zapełnioną.

Pragnienie podziwiania piękna widoków w samotności, marzenie o ciszy i spokoju nader rzadko bywają w Szwajcaryi urzeczywistnione. Z niesmakiem nieraz rzuca się opłatę przy jakimś przejściu, opłatę za możliwość zobaczenia ciekawego widoku. Jednym z takich sprzedawanych widoków jest widok ślicznego wodospadu Reichenbach. Skacze on po kamieniach z nieźrównaną fantazją. Tam rwie i szumi, tu płynie spokojnie i zaledwie szemrze z cicha, aby znów o krok dalej pędzić z szaloną szybkością. Przyglądałem się wodospadowi jakby jakiejś teatralnej, przepysznej dekoracyi, wrażenie zaś to odbierałem z powodu arcy wygodnego krzesła na którym siedziałem, podłogi pod nogami i obecności innych widzów. Brakowało tylko sztucznego, a kolorowego oświetlenia. Zapewniono mnie że je znajdę wieczorem—w Meiringen weszło w zwyczaj iluminowanie wodospadów. Uprzejma właścicielka tego quasi teatryku, w którym siedziałem, ofiarowała mi, za pięćdziesiąt centymów, kawałek szkła czerwonego, przez które patrząc, ma się pojęcie o wieczornem oświetleniu. Miałem tego dosyć i ponieważ nie przybyłem do Szwajcaryi aby oglądać fontanny „lumineuses“—w obawie żeby po szkłe czerwone nie zmuszano mnie do patrzenia przez szkło żółte, z pośpiechem się wyniosłem.

Pomyślałem, że może nie wzięto całego wodospadu w niewolę i że idąc w górę, znajdę kącik, w którym natura, tylko naturą pozostała. Szedłem więc w górę a za przewodnika służył mi szum wodospadu. Wtem, na skrócie drogi, zatrzymała mnie gruba gałąź położona w poprzek, wsparta na dwóch kółkach. Sądziłem, że to przeszkoda dla drobniejszych zwierząt, a w mniemaniu tem utwierdziło mnie ukazanie się młodej wieśniaczki, która wdzięcznym ruchem odsunęła gałąź i uprzejmie wskazała mi przejście. Z prawdziwą przyjemnością patrzyłem na zgrabną dziewczynkę, prawie dziecko jeszcze i już chciałem jej podziękować za grzeczność, kiedy ona uprzedziła mnie i rzekła wyciągając rękę:

— Należy się 20 centimów.

Przeszedłem jeszcze parę kroków i grupa drzew tuż obok skalistych pokładów, po których z szumem spadał Reichenbach, wydała mi się upragnioną oazą. Nie szukając dłużej rzuciłem się na ziemię i u stóp potężnego dębu napawałem się przepysznią naturą.

Meiringen to ojczyzna wodospadów, na każdym kroku, nie szukając, znajduje się ich mnóstwo. Jedne przepływają swą drogę, objęte ramami z zieleni, drugie obmywają tylko kamienie i skały. Te płyną równo, jakby w sztuczne ujęte łożysko, tamte skaczą zygzakami i przepadają w otchłani. Śmiało rzec można, że ich jest za wiele, że już przestają być urozmaiceniem widoku.

Z Meiringen przez jezioro Brienz prowadzi droga do Interlaken. Wejście na Rothorn posłużyć może za lekcję geografii hypsometrycznej, ponieważ pozwala zorientować się w nagromadzeniu licznych szczytów i ponieważ ztąd objąć można wzrokiem dalsze horyzonty.

Schodząc jest się wprost oślepienym białym kolorem, jest się nie tylko oślepienym ale też i pociągniętym jakąś niezwalczoną siłą. Nie

można oprzeć się pragnieniu żeby osiągnąć jak najprędzej Jungfrau, którą widać ztąd w całej okazałości. Prawie wszyscy, zwiedzający Szwajcaryę, porwani są widokiem tej śnieżnej góry. Zobaczyć, Jungfrau zbliżyć się do niej to charakterystyczne pragnienie turystów szwajcarskich. Od Brienz ogarnia podróżnika taką niecierpliwość, że nawet na obejrzenie siedmiu spadków Giessbach poświęca jedynie tyle czasu ile na to jest konieczne potrzeba. Wsiada się tam albowiem to jest ogólnie przyjęte, je się tam śniadanie albowiem tak czynią wszyscy, ale nikt już nie podziwia tego co ma przed oczyma, bo myślą jest przy Jungfrau.

Każdy niecierpliwie przebywa jezioro, następnie rzekę Aar i rad jest gdy dobieje do Interlaken.

Interlaken samo zdaje się także podzielać zachwyty turysty, pogardliwie odwróciło się do Aaru, w którego czystych wodach mogłoby przeglądać jak w zwierciadle i rozsiadło się na ukwieconych wzgórzach naprzeciw Jungfrau, żeby ją wiecznie podziwiać mogło.

Jungfrau! Rzekłbyś, że to cudowne jakieś nieprawdopodobieństwo, olbrzymi kwiat Magudii, piramida śniegu, ujęta w oprawę dwóch zielonych wierzchołków. Jedyny w swym rodzaju widok, który już od początku Höhenwegu owładną tym, który go ujrzy. Ze wszystkich wzruszeń, które się odczuwa w obec nieporównanych krajobrazów Szwajcaryi, widok Jungfrau wzbudza najwyższe.

Dzika piękność jeziora Uri, podniesiona potęgą podań i poezji, blednie w obec Jungfrau. Mieszkać w Interlaken, „Dziewicy“ zanosimy pierwsze ranne powitanie i trudno rozstać się z nią wieczorem. Żegnamy ją z ostatnimi promieniami słońca, które rzucają na jej nieskałanę białą szatę czerwonawę blaski. Jest ona bez zaprzeczenia królową całego krajobrazu.

Interlaken jest to istne mrowisko cudzoziemców. Czyste, zdrowe powietrze, wspaniałe bogatej roślinności, sąsiedztwo dwóch dużych jezior, bliskość śniegów i lodowców Oberlandu, wszystko to razem może przyczynić wielu rozkochanym w Szwajcaryi.

Casino w Interlaken nie stanowi takiej siły przyciągającej, jaką stanowi w innych stacyach klimatycznych. W miejscowości, w której natura zastępuje najciekawsze muzeum, wycieczki odrywają od wszelkich innych przyjemności, a ponieważ dla dalszych należy wstawać bardzo rano i mimo ułatwień przy dostawianiu się w uciążliwsze do osiągnięcia miejsca, dobrze jeszcze nogi zmęczyć trzeba, trudno więc zużywać resztę sił, które na drugi dzień znowu przydać się mogą. Nazajutrz po moim przyjeździe wsiadłem do spacerowego pociągu, idącego do Grindelwaldu. Ztamtąd widać lodowce Lutschén i ztamtąd prowadzi droga do sławnej grotty z lodu, którą opiewają wszystkie specjalne przewodniki. O przebyciu tej drogi w pociągu specjalnym niewiele można powiedzieć. Droga podobną jest do wielu poprzednich. Co zaś do pociągu, jest to zwykły spacerowy pociąg niedzielny, natłoczony, zgiełkliwy, zatrzymujący się co chwila na drobnych stacyach, na których młode wieśniaczki sprzedają wonne poziomki i górskie kwiaty. Przyznać atoli trzeba, że w pociągu wzorowy panuje porządek, pomimo natłoku miejsc nie braknie i spacerowe pociągi w największych miastach mogłyby brać przykład z tego rodzaju obsługi w Szwajcaryi.

Przybywamy. Horyzont rozszerza się. Oto Grindelwald a dalej panują nad wioską: Wetterhorn i Eiger. Na wprost stacyi kolei żelaznej, na górze, dwa szerokie wyłobienia, wyłożone gładkimi taflami lodu, to, gleczerzy. Zwiedzamy grotę i różne inne osobliwe miejsca, nie zatrzymywałem się jednak nigdzie długo. Paliła mnie gorączkowa niecierpliwość.

Jutro, jutro zbliżona zobaczę Jungfrau!

Do niej to niezliczone razy myśli się zwracać. Kto ją raz ujrzył, nie zapomni już nigdy.



Ze wszystkich punktów obserwacyjnych, z których można patrzeć na Jungfrau, najlepszym i z powodu kolei żelaznej, idącej pod górę, łatwym do osiągnięcia jest Sehynige — platte, wznoszący się naprzeciw. Choćby przyszło potężnym zmęczeniem drogę opłacić, nie żałowałbym go. „Dziewica“ ukazuje się tu jeszcze o wiele wspanialszą, aniżeli w Interlaken, — w całym blasku królewskiej swej piękności. Obok Jungfrau wszystko znika. Okoliczne białe szczyty, jak służba dworska, stojąca przy swej królowej, pozostają na dalszym planie. Jest tylko jedna Jungfrau. I jakby dla podniesienia jeszcze, olśniewającej białości jej płaszcza natura rzuciła jej do stóp ciemne, nieprzejrzane lasy.

Widok Jungfrau to widok nigdy niestarty w pamięci, to widok przejmujący duszę jakimś nabożnym skupieniem.

Zetes.

## Kronika działalności kobiecej.

— Jako delegatki na ogólne zebranie kassy chorych w Frankfurcie nad Menem, zostało mianowanych dziewięć kobiet, będących członkami „Kobiecego kupieckiego związku.“

— Sejm galicyjski powziął ostatecznie stanowczą już ustawę, aby w radzie szkolnej krajowej we Lwowie i w Krakowie stała zasiadała jako członek jedna kobieta z pełnym prawem głosu we wszelkich sprawach szkolnictwa dotyczących. Zeszłego roku wybór do rady szkolnej krajowej we Lwowie jednej z nauczycielek, panny Longchamps, natrafił ze strony jej szkolnych kolegów na przykre trudności, obecnie panna Longchamps zatwierdzoną została na swem stanowisku już bezsprzecznie, na mocy ustawy, uprawniającej na przyszłość wybór kobiety jako członka rady szkolnej. P. Longchamps, znająca wytrawnie potrzeby szkół galicyjskich i pełna dobrej woli, wpływu swego używa umiejętnie i sumiennie.

— Na uniwersytecie w Zurychu, na wydziale medycznym uzyskały stopnie doktorskie medycyny, chirurgii i ginekologii panny Helena Sachs z Warszawy i Elżbieta Eirukowa z Permu; na wydziale zaś filozoficznym godności doktorskiej dostąpiły panie: Agnieszka Gasche z Halli n. S. i Adelina Ritterhaus z Barmen.

— We Włoszech, mianowicie w Rzymie, pojawiają się coraz częściej na scenie prace teatralne kobiet, w ostatnich zaś czasach, najbardziej popularne sztuki wychodziły przeważnie z pod pióra niewieściego. Dramat hr. Terciny Mazzolini-Marmani p. t. „Sconfita,“ wywołał ogromne wrażenie, na konkursie zaś dramatycznym pierwszą nagrodę otrzymała za wodewil „Logique“ p. Clarice Tartufari, a trzecią na tymże samym konkursie zyskała p. Regina di Luanto swą trzyaktową sztuką p. t. „Per un sospeto,“ a dodać trzeba, że stało do powyższego konkursu 171 autorów, niełatwym więc było zwycięstwo w takim szeregu talentów. Jedną tylko z przeznaczonych nagród otrzymał męczyzna pan Benedetti za dramat „Volonta.“ Włoszki w ogóle, w ruchu niewieścim zajmują miejsce dotychczas przeważnie przez swe literackie zdolności, zawsze bardzo wybitne, choć

nie zawsze gruntownie wykształcone. Przez swój samodzielny pogląd na życie i sztukę najwyższą stanęła poetka Ada Negri i powieściopisarka Cerdelia.

— W Maju r. b. była Chrystiania areną bardzo osobliwego i typowego objawu kobiecego ruchu. Wiadomo, że Norwegki dążą do prawa głosowania na mocy swej ciężkiej pracy w wielu gałęziach gospodarstwa, przemysłu i handlu. Otóż 17 Maja wyruszył pochód kobiet, liczący do 2500 osób, w którym wszystkie niemal stany społeczne były reprezentowane, 17 stowarzyszeń niewieścich wzięło udział, na czele jechali konno przedstawiciele policji i muzyki, a cały ten orszak zbliżał się do gmachu parlamentu, aby prezydentowi doręczyć petycję, opatrzoną 10,570 podpisami kobiet. W pochodzie szły młode wyrobnice, sterane pracą staruszki, studentki uniwersytetu, silne wieśniaczki, cały niewieści świat ciężko pracujący, domagający się w zamian za ofiarę siły swych i pracy — opieki nad

pracą i prawa głosowania w społecznych obradach nad ogólnym dobrem społecznym. Jaki skutek odniesie petycja przez ten orszak wniesiona — przyszłość okaże, nadmienić tylko można, że takich pochodów i takich dokumentów już było sporo, a norwęski stortings nie wydał jeszcze nowych rozporządzeń, przynoszących ulgi dla pracy kobiecej, ani ich praw społecznych nie rozszerzył. Nie różni się w tem od innych parlamentów, które również, a mianowicie niemiecki, nie żywią uczuć przyjaznych dla niewieściej działalności na szerszą skalę.

Do dzisiejszego numeru „Bluszczu“ dołącza się: *Samotna*, powieść przez Werbeck'a. Przekład Z. S. Arkusz 6-ty.

## ZNIŻONA CENA.

WYDANIE PIERWSZE  
WSPANIAŁE  
W FORMACIE WIELKIM.

## PISMO ŚWIĘTE STAREGO I NOWEGO TESTAMENTU

przekład **X. Jakóba Wujka,**

ZATWIERDZONY PRZEZ STOLICĘ APOSTOLSKĄ,

ozdobione **230** drzeworytami  
podług rysunku najslawniejszego europejskiego ilustratora

# GUSTAWA DORÉ

ZA WIERAJĄCE:

**DWA WIELKIE TOMY**

254 arkusze tekstu

z ozdobami na każdej stronie.

**230 RYCIN**

wielkiego rozmiaru

odbitych każda na osobnej karcie.

Z podziwem i uwielbieniem stajemy przed niezmiernym ogromem tej pracy, w której jednemu artyście powiodło się czarujące i wspaniałe ilustrowanie całego **Pisma Świętego Starego i Nowego Testamentu**, z połączenia sztuki drzeworytnika i typografa z sztuką rysownika-kompozytora powstała Biblia ilustrowana, do jakiej w całym obszarze wydawnictwa europejskiego nie istniało dotąd nic podobnego.

## CENA ZNIŻONA WYNOŚI:

tylko rubli 21 (Złr. 31, — Marek 61), z przesyłką pocztą rubli 23.

W oprawie ozdobnej w płótno angielskie ze skórzanym grzbietem, pięknymi wyciskami i złoconymi brzegami, oraz futerałem **tylko rubli 33.**

(Złr. 46;—Marek pr. 78), z przesyłką pocztą rs. 36.

**Michał Glücksberg, Księgarz-Wydawca, —ulica Włodzimierska № 4.**

**Treść:** Praca kobiet.—Ze Szczawnicy, przez J. Nitowskiego. — Bez tytułu. Powieść współczesna, przez Stanisława Ostrowskiego (dalszy ciąg).—Śpiew przyrody, przez Arista.—„Lili“ Goethego. Kartka z życia poety (dalszy ciąg).—Wrażenia ze Szwajcaryi, przez Zetesa. (dokończenie).—Kronika działalności kobiecej.

**Dodatek obejmuje:** *Samotna*, powieść, przez Werbeck'a. Przekład Z. S. Ark. 6-ty.—Przegląd mód. 23 wzorów i robót z opisem. Sekreta gospodarskie.—Dyspozycja obiadu.

Warszawa.—W Drukarni i Litografii Tow. S. Orgelbranda Synów, Krakow.—Przedmieście № 66. Redaktor odpowiedzialny Michał Glücksberg  
Дозволено Цензурою.—Варшава, 25 Августа 1899 г.



**Koszyk do papierów.**

Rycina Nr 31 i 28 w Bl. Nr 35.

Bardzo łatwy do wykonania, elegancki kosz do papierów, stosowny do damskiego gabinetu do pracy, składa się ze spodu, mającego 10½ ct. w kwadrat i z czterech ścian 23 ctm wysokich, w górze 15 ctm., u dołu tak jak spód 10½ ctm. szerokich i wyciętych w górze w okrągłe zęby. Ściany kosza obciagnięte są zewnątrz zieloną morą, spód i wewnętrzna strona ścian zieloną satyną. Ściany zewnętrzne ozdobione są nadto haftowaną gałązką (patrz rycinę Nr 28), wykonaną dzieloną flozelą; liście w kilku cieniach zielonych, kwiaty w kilku cieniach żółtych. Formę kosza sporządzić można z cienkich deseczek lub mocnej tektury. Po obciagnięciu oddzielnych części morą i satyną przebiega się przy brzegach ścian po 8 dziurek, przez które przewleka się jedwabny sznur i związuje go w górze na węzeł, zakończony pomponami.

**Modna bielizna pościelowa.**

Rycina Nr 23—35, 29, 30, 32 i 37 w Bl. Nr 35.

Rycina nasza przedstawia wzory dwóch powłoczek, większej i mniejszej i prześcieradła pod kołdrę. Powłoczka większa z cienkiego płótna lub batystu, ozdobiona jest potrójnym, ażurowym szlakiem, zestawionym z różnego rodzaju mereszek, których wykonanie wskazują ryciny Nr 29, 30 i 37. Środkowy szlak ma 3 ctm., boczne szlaczki po 1 ctm. szerokości.

Mniejsza powłoczka, również z bardzo cienkiego płótna lub batystu, ozdobiona jest atlasowym haftem w ten sposób, że ząbki, nader gęsto dziergane na dwóch grubościach materiału odrazu, stanowią spójnie wierzchniej i spodniej części powłoczki. Jedna strona tylko wykonana musi być inaczej, zapięcie stanowi pasek z dziurkami, przymocowany do każdej z haftowanych gwiazdek i obręb u części spodniej, opatrzone odpowiednimi dziurkami lub guzikami.

Skromnym, a bardzo pięknym przybraniem płóciennego prześcieradła jest mereszka, tworząca na szerokim wykładzie 2 szlaczki, każdy złożony z trzech szeregów mereszki.

**Modne przybranie łóżka, oraz przykrycie.**

Rycina Nr 36 i 38 w Bl. Nr 35.

Skromne, żelazne łóżko, stosowne do pokoju młodej pani, można bardzo piękną przybrać dekoracją. W głowach umieszcza się ściankę, obciagniętą atlasem, odpowiedniego do reszty dekoracji koloru i grubym, żółtawym tiulem, pokrytym bogatym wyszyciem z tasimeczki „point-lace.“ Ze ścianką łączy się draperya z atlasu, przymocowana w górze do złożonych kółek i naciągnięta na złożone pręty. Brzegi draperyi wykończą falbanka z tego samego materiału. Przykrycie na łóżko odpowiednie jest do ścianki w głowach, (zmniejszone wykonanie szlaczku podajemy na ryc. Nr 38) i podłożone tym samym, co draperya atlasem. W głowach i nogach łóżka, marszczony bryt atlasu tworzy w górze małą riuszkę, do dołu falbanę.

**Weselne suknie dla młodych osób.**

Rycina Nr 1 i 2.

Nadzwyczaj powabną dla młodych osób jest ubranie w rodzaju „princesse“ z jedwabnej, haftowanej materii koloru „heliotrop.“ W karo wycięty staniczek, oraz dół spódniczki, przybrany fiołkowym aksamitem, pokrytym czarną, karbowaną gazą. Przybranie z aksamitu ugarniowane jest riuszką i rozetkami z aksamitki. Rękawy wąskie, przy ręku rozszerzają się w formie kielicha.

Suknia Nr 2, biała jedwabna. Staniczek bluzkowy z gazy „chiffon“, kilka razy przemarszczony i wycięty w karo. Króciutkie, marszczone rękawki uzupełniają staniczek. Spódniczka jednostajna z gorsecikiem, przybrana pasmantejryą z perełek, marszczoną gazą i plisowaną falbanką. Zakończenie sukni stanowi szeroka, jedwabna szarfa.

**Upięcie ślubnego welonu z wiankiem pomarańczowym.**

Rycina Nr 3.

Napród należy uczesać włosy tak, aby się one pięknie i swobodnie falowały wokół twarzy; w górze trzeba je lekko upiąć w stylu „empire.“

Welon układa się w piękną rozetkę i wraz z wiankiem pomarańczowym przypina się powyżej węzła włosów.

**Wizytowe uczesanie głowy.**

Rycina Nr 4.

Do powyższego uczesania głowy należy naprzód rozebrać włosy na dwie części. Przednia połowa pięknie ufrызowana, podnosi się nieco ku lewej stronie i układa się w wysokie loki, przepięte złotą klamrą. Pozostała zaś druga część włosów, lekko ufrызowana podwija się do góry, tak, aby one naokoło swobodnie się falowały.

**Ślubna suknia z koronkowym karczkiem.**

Rycina Nr 6.

Wdziecznie wygląda suknia z białej „crépe de chine.“ Staniczek na przodzie udrapowany w „coeur“, podpięty rozetą z gazą z bukietem myrtowym, także gałązki myrtowe ubierają staniczek z lewej strony i spadają poniżej pasa. Piękną ozdobą staniczka jest karczek z jedwabnej gipiury, który z epoletkami stanowi jedną całość. Rękawy u góry i przy ręku, przybrane riuszkami z gazy. Wązki pasek zakończy staniczek. Kołnierzyk stojący. Spódniczka na materii z ogromnym trenem, przybrana riuszkami z gazy.

**Ubranie jedwabne formą „princesse.“**

Rycina Nr 8.

Suknia jednostajna z fiołkowej materii. Prząd całej sukni wraz z epoletkami z materii koloru malw, bogato haftowany, ugarniowany wokół czarną, marszczoną gazą. Przody staniczka i rękawy ozdabiają ukośne zakładki. Odpowiedni garnitur do powyższej toalety stanowi toczek z czarnego tiulu, przybrany fiołkowymi rozetkami i sutą kokardą z czarnej wstążki, na przodzie kiść białych rajerów. Kokarda przepięta klamrą.

**Suknia domowa z polonezą.**

Rycina Nr 13.

Najodpowiedniejszym materiałem na powyższą suknię jest miękka wełna popielatego koloru. Na gładkiej spódniczce pięknie faluje się poloneza krojem „princesse.“ Na przodzie staniczka wycięcie w karo, podłożone wenecką gipiurą. Cała poloneza, przybrana jedwabnymi plisami. Plisy haftowane krzyżykami.

**Tacka do kieliszków, ozdobiona haftem „rokoko.“**

Rycina Nr 14.

Slicznie wygląda tego rodzaju tacka. Ramy zrobione z ciemnego drzewa ze złotymi obwód-





Nocna koszula rycina Nr 20, wszyta w szeroki karczek, przybrany ręką i szeroką koronką, która na przodzie formuje piękny żabot. Kołnierzyk składany, naszyty wstawką. Staniczek uszyty w zakładeczki. Długie rękawy rękę w żab wycięte, przybrane wstawką i koronką. Duże, zielone kokardki pełniąca całość.

Dzienna koszula rycina Nr 21, wszyta w wąski pasek z haftem wstawki i ugarniowany z obudwóch stron koronkową falbaną. Króciutki rękawy z koronki i wstawki. Pasek nawleczony zieloną wstążeczką.

Krótkie, szerokie majtki rycina Nr 22, zakończone u dołu taką haftowaną wstawką i falbaną z koronki; wstawka nawleczona wstążeczką.

#### Szlak haftowany.

Rycina Nr 23.

Powyższy szlak zaleca się łatwością wykonania, używa się do bieli ślubnych spódniczek i t. p. rzeczy.



Nr 3. Upięcie ślubnego welonu z wiankiem pomarańczowym.  
Nr 4. Wizytowe uczesanie głowy.

kami, dno tacki przykrywa haftowana materya. Na jasnej morowej materyi haftuje się niżej podany deseń. Kwiatki wyszywa się jedwabiem do cieniu, zaczynając od koloru czerwonego i niebiesko-liliowego, środkowi kwiatków robi się z żółtych perełek. Łodygi zaś i wąskie listki wyszywa się płaskim, grubym jedwabiem: żółtym i zgnięto-zielonym.

#### Koszyczek z haftowaniem przykryciem (wiekiem).

Rycina Nr 16 i 17.

Bardzo ładnie wygląda koszyczek ze słonki bastowej jasno-żółtej; forma podłużna; długi 31 centymetrów, szeroki 17 centymetrów. Brzeg wysoki na 5 centymetrów, ku środkowi rozszerza się w górę do 8 centymetrów. Ozdobiony jest bufką z jasno-zielonego materyału, zrobioną z nagłówkiem i różowemi kokardami. Wieko, przykrywające koszyczek, robi się z różowego materyału kanwowego 23 centymetry długości, 17 centymetrów szerokości, na którym haftuje się niżej podany deseń Nr 17 przedzą kolorową, wedle upodobania.

#### Ślubne spódniczki, przybrane koronką.

Rycina Nr 18 i 19.

Spódniczka z białego, cienkiego batystu. Falbana w zakładeczki i wstawki, u dołu wycięta w zęby i obszyta szeroką koronką. U góry spódniczka wszyta w wąski pasek, nawleczony tasiemką.

Rycina Nr 19, przedstawia spódniczkę nieco skromniejszą; u góry zakończona wążkim paskiem. Falbana 5 ctm. szeroka a 3 metry długa, przybrana wstawką i szeroką walancienką.

#### Strojna ślubna bielizna, przybrana haftem i koronką.

Rycina Nr 20, 21 i 22.

Jako materya na taką bieliznę używa się biały, cienki batyst. Szeroka walancienka, wstawka i jasno-zielona jedwabna wstążka, stanowią jej upięszenie.

Nr 5. Ślubne ubranie forma „princesse”.  
(Krój pierwsza strona tablicy Nr I, fig. 1—10).



Nr 6. Ślubna suknia z koronkowym karczkiem.



Nr 7. Suknia z haftowanym figuram.  
(Krój pierwsza strona tablicy Nr III, fig. 18—25).  
Nr 8. Ubranie jedwabne formą „princesse”.

#### Strojny toczek do ubrań ceremonialnych.

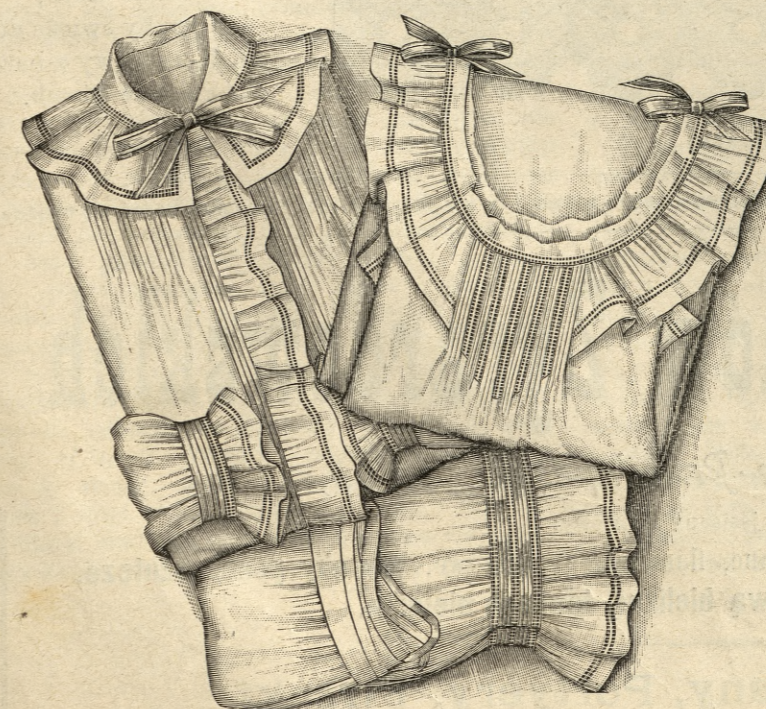
Rycina Nr 1 w Bl. Nr 37.

Cały kapelusik ułożony jest (z białej gazy w czarne muszki) w lekkie bułki. Lewą stronę kapelusza przybiera bukiet ciemnych róż z gałązką pięknych liści. Kiść białych rajerów przepięta kłamrą zakończa przybranie kapelusza.

#### Pelerynka wizytowa i kapelusz dla młodych osób.

Rycina Nr 2 w Bl. Nr 37.

Bardzo strojnie wygląda pelerynka z czarnej „taffetas” i koronki. Górna część stanowi rodzaj karczka, który otacza sutą falbaną. Falbana, przybrana jest jedwabną plisą, która na przodzie formuje podłużne szarfy. Plisy przepię-



Nr 9—11. Ślubna bielizna, ozdobiona nawleczaniem.  
(Krój pierwsza strona tablicy Nr VII, fig. 44—53).

nają w odstępach dżetowe kłamry. Piękne gazowe riusze garnirują falbanę u dołu, szarfy, oraz stojący kołnierzyk.

Odpowiedni kapelusz biały, filcowy, przybrany rozetkami z białej gazy i strusimi piórami; z lewej strony rondo podpięte piórami i dżetową kłamrą. Brzeg rondo obszyty czarnym aksamitem.

#### Ubranie na koncert lub do teatru.

Rycina Nr 3 w Bl. Nr 37.

Suknia „princesse” z jasno-zielonej materyi, na to żakiecik jedwabny, koronkowy, żółtawego koloru, odpasowany do figury bez szwów (klockową robotą). Kołnierzyk okrągły, stojący, u góry podszyty drucikiem. Kołnierzyk i wyłogi, podobite zieloną materyą.

Kapelusz z białej, fantazyjnej słonki, przybrany bogato strusimi piórami; rondo podpięte w tyle różami bez liści.

#### Sukienka dla dziewczynki od 1—2 lat.

Rycina Nr 4 w Bl. Nr 37.

Miluchna dla małych dzieci sukieneczka z białego batystu. Spódniczka wszyta w karczek, w pasie kilkakrotnie przemarszczona, u dołu wyszyta w zakładeczki i przybrana haftowaną falbaną. Karczek w zakładeczki, wycięty na przodzie i w tyle w kwadratowy żab i ugarniowany haftowaną falbaną. Rękawy koszulowe, zakończone przy rękę zakładeczkami i falbaną.

#### Sukienka dla dziewczynki od 12—13 lat.

Rycina Nr 6 w Bl. Nr 37.

Lekka wełna w kratkę lub deseń jest odpowiednią na taką sukienkę. Spódniczka z przodu gładka, w tyle zebrana w grube fałdy. Bluzka z karczkiem, na przodzie ozdobiona wyłogami, z tyłu ułożona w kontrafałdy. Karczek w zakładeczki z białej materyi. Rękawy z małemi bufkami, przy rękę ubrane pliskami i sznureczkiem. Wązki pasek, naszyty dwa razy pliskami, zakończa sukienkę.

#### PRZEPISY GOSPODARSKIE.

##### GRUSZKI W ŚMIETANCE.

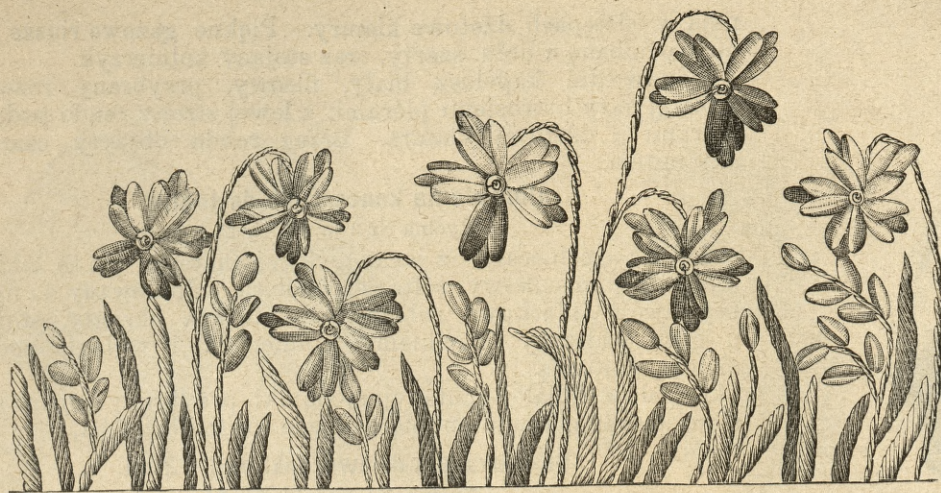
Kilkanaście małych gruszek bergamotek lub muszkatelek, obrać, nie wydrążając, ustawić jedną obok drugiej w rzedu, posypać małym cukrem z wanilią, zalać słodką śmietanką i wstawić pod blachę na pół godziny, zważając, aby się nie przypaliły. Gdy gruszki gotowe, wyłożyc je na salaterkę, oblać pozostałym sosem i wydać na stół. Jeżeliby



Nr 12. Ubranie jesienne z żakiecikiem, dla dziewczynki od 10—11 lat.  
(Krój pierwsza str. tabl. Nr V, fig. 31—36)

Nr 13. Suknia domowa z poloneza.





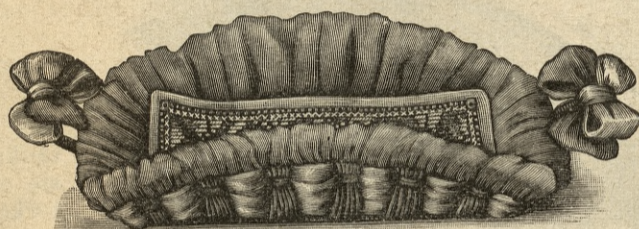
Nr 15. Połowa haftu do taacki ryc. Nr 14 (wielkość naturalna).



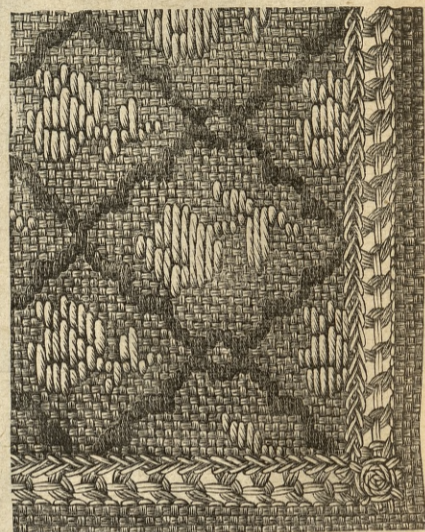
Nr 18 i 19. Ślubne spódniczki, przybrane koronką. (Krój pierw. str. tabl. Nr IV, fig. 26—30 i fig. I—III).



Nr 14. Taacka do kieliszków, ozdobiona haftem rokoko. (do ryciny Nr 15).



Nr 16. Koszyczek z haftowanym przykryciem (do ryciny Nr 17).



Nr 17. Część haftu do koszyczka ryc. Nr 16. ( $\frac{2}{3}$  naturalnej wielkości).



Nr 20, 21 i 22. Strojna, ślubna bielizna, przybrana haftem i koronką.

gruszki były trochę kwaskowate i przeto zwarzyły śmietankę, należy po wyjęciu gruszek sok precedzić.

#### LEGUMINA SZWAJCARSKA.

Ówierć funta masła rozpuścić w rondlu na wolnym ogniu, ciągle mieszając. Dodać potrochu łyżkę mąki, mieszając tak, aby żadnej krupki nie było, i kwarterkę dobrej śmietanki, a jak dobrze na ogniu z gęstnieje, zdjąć rondel z ognia, dodać pół funta tartego, szwajcarskiego sera (w braku tegoż można użyć sera dobrego zwyczajnego), sześć żółtek i pianę ubitą z pozostałych białek, wszystko doskonale wymieszać, włożyć do formy masłem wysmarowanej



Nr 23. Szlak haftowany.

i wstawić na kwadrans do gorącego pieca. Podać oblaną topionym masłem, lub śmietaną ubitą bez cukru. Legumina ta jest wyborną i służyć może raczej za potrawę, szczególnie w dniu postne. Proporcya na 6 osób.

#### Obiad na Niedzielę.

1. Zupa Juliënne.
2. Paszteciki w naleśnikach.
3. Ozór na szaro.
4. Grzyby świeże duszone.
5. Kuropatwy z borówkami.
6. Poya ze śliwek.

UWAGA. Do dzisiejszego numeru dołącza się tablica krojów, objaśniająca wzory ubiorów i robót w tym i w przyszłym N-rze „Bluszczu“ podać się mające.

# Główny Skład Zakładów Żyrardowskich

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr 55,

poleca jak zwykle na sezon jesienny i zimowy:

Flanele, Barchany, Materiały puchowe, Kołdry watawane, flanelowe i pluszowe. Wyroby pończosnicze, Płótna, Ręczniki, Chustki i Stołową bieliznę letniego bielenia.

Materiały meblowe, Dywany, Portyery, Firanki.

Gotowe wyprawy od 100 rubli.

Gotowa bielizna  
damska i męzka.

Gotowa bielizna  
damska i męzka.



# Pogawędka gospodarska.

## Spizarnia wiejska.

Staraniem każdej dobrej wiejskiej gospodyni domu być powinno, aby dom jej i rodzina ciągnął możliwie wszelkie korzyści z pobytu, to jest z zamieszkania na wsi i aby nikt ztąd nie cierpiał na oddaleniu od miasta.

Mieszkając stale na wsi, trzeba o wszystkim, co dom może zapotrzebować, pamiętać, inaczej nietylko niewygodę, ale niedostatek znosić by trzeba. Dobra spizarnia i lodownia zajmuje na wsi bardzo ważną rolę i bez nich gospodarstwo kobiece obejść się nie może; nic bowiem nie ma obrzydliwszego, jak stęchłe lub cuchnące mięso, albo to, na którym muchy swe jaja złożyły. Bez spizarni i lodowni są to jednak nieuniknione zdarzenia na wsi, szczególnie w porze letniej, lub podczas większych upałów.

Aby spizarnia była dobrą, trzeba żeby miała niewielkie okno, położone na północ. Okno ma być okratowane, metalicznym płótnem obite, aby powietrze dochodziło. Na środku pułapu konieczną jest klatka druciana z metalicznym płótnem, dla przechowywania mięsa służąca.

Wokoło ścian umieszczone być mają szerokie, grube, mocne półki, gładko sheblowane.

W spizarni przechowuje się wszelkie nagromadzone artykuły spożywcze w takiej ilości, aby zawsze było ich poddostatkiem. A więc kasze rozmaite, mąki piękne i pośledniejsze, grochy, słonina, grzyby suszone, masło, jaja, krochmal, mydło, farbka, farby, marynaty, konserwy, konfitury, soki, nalewki, oraz inne spirytualia, cukier, korzenie, kawę, makarony, słowem to wszystko, co zamknięcia w ograniczonej przestrzeni w szafie np. nie cierpi i co do gospodarstwa domowego, jako materiały spożywcze jest potrzebne.

Obok takiej specjalnej spizarni niezbędną jest druga mniejsza, którą nazwać można dajmy na to „apteczką” lub „pracownią,” gdzie mogłyby się odbywać rozmaite czynności gospodarstwa kobiecego i gdzieby jeszcze mieściło się wiele najróżniejszych podręcznych rzeczy i żywności. Taki pokój czy izba, powinny mieć piec, aby w zimie nie było tam mroźnego powietrza, coby wiele rzeczy zepsuć mogło, a co najmniej nie zrobić ich zdolnymi do natychmiastowego ich użytku. Zaś cel, na jaki jest przeznaczony taki pokój jest właśnie ten, żeby gospodyni chętnie w nim przebywała, przysposabiała tam różne przysmaki i przechowywała pod ręką jedzenie i rzeczy przeznaczone do codziennego użytku. Tu mają stać trzy proste, dobrze zrobione szafy, stół pośrodku pokoju, kilka półek, wysoko idących, do półek, schodki na kołkach i haki do wieszania różnych rzeczy, pokojowa lodownia i filtr do wody, wagi i miary, lejek, łokieć, młotek i inne różne narzędzia.

Jedna z szaf ma być przeznaczona do przechowywania płótna, cukru, herbaty, bo w tej

szafie nie nasiąknie odorami;—bielizny stołowej, ścierek, fartuchów, woreczków i t. p.

W drugiej mieścić się będą: zbywające srebro, nakrycia stołowe, garnuszki, słoiki do konfitur.

W trzeciej (może być mniejsza) wstawić można wszelkie apteczne materiały, lekarstwa potrzebne w nagłych smutnych wypadkach i rozmaite używane do leczenia zioła. Szafa taka musi być specjalnie na ten użytek zrobiona.

Stół ma służyć do ustawiania na nim pozostałych resztek z mięsiwa, serów, owoców, masła, sera, wódek, ciasta, służących do bieżącej potrzeby, nadto na nim, robią się różne przysmaki, nie wymagające ognia kuchennego, kraje się mięsiwo, przelewa wódki, studzi konfitury, słowem jest niezbędnym przedmiotem w takim gospodarstwie laboratoryum.

Półki służą: na słoiki, butelki, ogrodowe nasiona.

W takiej apteczce bardzo łatwo jest popaść w nieporządek wobec takiej ilości sprzętów i drobiazgów, w ciągłym będących użyciu. A jednak porządek musi tu panować wzorowy, tak, aby o każdej godzinie, nie tracąc czasu na szukanie, wszystko odnaleźć było można.

## Pożywienie drobiu.

Przy chowie drobiu najważniejszą podstawą jest umiejętne zadanie pokarmu skrzydlatej, zawsze żarłocznej rzeszy. Przedewszystkiem zalecona jest rozmaitość jedzenia. Żyto, pszenica poślednią, owies, proso dobrze jest zadawać na przemiany, co najmniej dwa razy dziennie, to jest na rano i na wieczór, zaś około południa dawać gotowane kartofle, gotowaną kaszę, okraszone kwaśnym mlekiem lub pozostałymi resztkami schodzącego od stołu jedzenia, a nawet specjalnie przygotowaną okraszoną tłustością zupą. W zimie ten ostatni rodzaj karmu będzie podawany na ciepło i zawsze w połowie dnia, a nigdy przed nocą, bo jako dosyć niestrawny, pokarm taki zadany przed nocą, naraziłby drób na niestrawność, a ztąd nieuniknioną chorobę.

Sypane ptactwu zboże powinno być zupełnie zdrowe, to jest nie uległe zepsuciu, ani zapewne co się często po stodołach zdarza, ani stęchłe, gdzie nie ma w pobliżu podwórza lub kurników wody, tam trzeba pamiętać koniecznie o tem, aby drób miał zaspokojone pragnienie, przez dostarczenie mu wody rozstawionej w dwóch lub trzech naczyniach, w pewnych oznaczonych miejscach na podwórzu, do miejsc tych ptactwo się łatwo przyzwyczaić może i zawsze biedz tam będą, aby się napoić. Naturalnie, iż trzeba koniecznie wybierać miejsca ochronione od słońca i latem wodę ze dwa razy dniem odmieniać.

Wszelkie odpadki z kuchni, jak: wyrzucone wnętrzności zwierząt i ptactwa, obierki z kar-

toffi, warzywa lub owoców, jeżeli mają być do poobiedniego karmu dołączone, powinny być koniecznie tasakiem w szafliku najpierw drobno usiekane, tak, aby każdy kawałek mógł być odrazu połknięty, inaczej żarłoczne ptaki z krzykiem wydzierając sobie większe kawałki, roznoszą je po podwórzu, a w końcu nierównomiernie są paszą obdzielone.

W taki sposób karmiony drób będzie z pewnością dobrze utrzymany i smaczny do jedzenia, a kury nieś się będą doskonale, resztę pożywienia ptactwo samo sobie znajdzie łatwo, chodząc po polach, gumnach lub podwórzu.

Ten zaś drób, który jest w kurnikach trzymany, lub pod klatkami urządzonymi na powietrzu, ma również w taki sam sposób zadane pożywienie zupełnie wystarczającym, a do grzebania w ziemi dostarcza im się od czasu do czasu czystego grubego piasku.

## Kilka słów o chowie trzody chlewnej.

W wielu nowszych świniami spotyka się cementowane podłogi a nawet ściany i sufity, dalej żelazne drzwi, kraty i t. p. Jest to z jednej strony rzecz wygodna, gdyż ułatwia znacznie utrzymanie w chlewach czystości, z drugiej strony jednakże nie odpowiada to celowi wychowu. W pięknych nieraz budynkach takich daje się odczuwać brak powietrza i to najczęściej skutkiem wadliwie urządzonej wentylacji. Powietrze bywa tam zwykle wilgotne i nieprzyjemne. Na zimnym suficie zbiera się para i skrapla, spadając na ziemię, lub co gorsza—na zwierzęta. W takich budynkach chów świń nie może przynosić odpowiednich korzyści. Zimno od spodu, zimno od wierzchu i zimno z boku, a wreszcie wilgotne powietrze przytłumia czynność skóry i wstrzymuje wzrost zwierząt. Urządzenie drewnianych prycy w zagrodach dla macior pomaga cokolwiek. Trzeba jednakże pamiętać także o tuczniakach, a przede wszystkim o przychowku. Zwłaszcza dla zupełnie małych prosiąt należy pomyśleć o ciepłym i suchym legowisku. Mając już raz mrowane i cementowane chlewy, można sobie radzić także inaczej.

Oto zbija się z 3—5 ctm. grubych desek rodzaj budy, zaopatrzonej odpowiednim otworem, którym prosięta wprost z zagrody od maciory wchodzić i wychodzić mogą dowolnie. W budzie takiej mają one suchsze i cieplejsze powietrze, niż w cementowanej zagrodzie, lub nawet na dworze, a mogą ztamtąd dostać się każdego czasu do maciory dla nassania się. Budę wysłać należy miękką, drobną słomą lub plewami. Wsadza się do niej prosięta natychmiast po ułożeniu, aż obeschną. Maciora niepokoi się zrazu o nie, lecz wnet się z tem oswaja. Niktby też nie uwierzył, jak szybko przyzwyczajają się do budy nawet zupełnie młode prosięta.



Co do kształtu i wielkości budy, to najmniej na tem zależy. Powinna ona być jednakże tak wielką, by pomieścić się w niej mogły prosięta od jednej maciory, nawet, gdy już podrosną cokolwiek. Trzeba też budę tak ustawić, by jej maciora nie przewróciła; najlepiej zamocować ją odpowiednio. Wypadki zaduszenia prosiąt przez maciory przy podobnym urządzeniu należą do rzadkości. Bud takich trzeba mieć naturalnie ilość odpowiednią, by dla macior na oproszenie mieć je zawsze w pogotowiu; 3—4 bud wystarcza zwykle dla 10 macior zupełnie, gdyż starszym, odchowanym prosiętom można je odbierać dla młodszych; nie wszystkie przecież maciory bywają prośne w tym samym czasie.

## Pasienie trzody chlewnej całym ziarnem.

Profesor Lehmann z Getyngii zajmował się badaniem—czy w całości spalone ziarno zboża przechodzi niestrawione przez żołądek świń w mierzwę. Na 100 kg. całych ziarn pozostało niestrawionych przy owsie: 48,8 kg., przy jęczmieniu 54,8 kg., przy życie 48,8 kg., przy grochu 0,4 kg. Groch więc strawiły świnię prawie zupełnie. Badania te wykazują, że oprócz grochu powinno się ziarno dla świń śrutować, lub przynajmniej pognieść; z b y t m i a ł k i e mielenie ziarna jest także niekorzystnym.

## Konserwowanie jaj na wsi.

Najważniejszą rzeczą do przechowania jest, żeby jajka pozostawały w suchym, niezbyt zimnym miejscu, ażeby nie przemarły i węższym końcem na dół zostały ułożone. Na wsi, gdzie gospodynie więcej mają miejsca, najlepiej obstałować sobie długie półki i kazać w nich wywiercić otwory takie, żeby jajko można wygodnie ustawić węższym końcem. Dla bezpieczeństwa kazać brzegi obić listewką. Półki te umieścić w suchej, przewiewnej szpiżarni, a nietylko że jajka długo można w ten sposób przechowywać, ale łatwo jest w każdej chwili kontrolować ich liczbę.

## Przechowywanie winogron.

Winogrona można przez dłuższy czas przechować bez zepsucia, zawieszając je, lub porozkładawszy na łąkach, albo też na trocinach w piwnicy, w pokoju, szafie lub skrzynce, wogóle w miejscu zamkniętem, w którym można utrzymać powietrze nasycone parą spirytusu, ulatniającego się z otwartego naczynia. W roku zeszłym w jednym majątku ułożono w skrzynce na trocinach pewną liczbę gron, wstawiono w otwartej flasce pół szklanki spirytusu i po starannem zamknięciu skrzyni, postawiono ją w piwnicy. W grudniu otworzono skrzynię na chwilę, w celu zastąpienia wyparowanego spirytusu nowym. Po ponownem otwarciu skrzyni w początku marca, znaleziono w niej winogrona jak najlepiej zachowane i doskonale w smaku.

## Obcinanie porzeczek i agrestu.

Jesień sprzyja wykonaniu rozmaitych robót w ogrodach i sadach przed zimą, należy więc z tego korzystać. Jedną z ważniejszych czynności tych jest czyszczenie i obcinanie drzew owocowych. Regułą jednakże być tu powinno,

by nie postępować zawsze jednakowo ze wszystkimi roślinami. Najczęściej przecina się wszystkie gałązki porzeczek aż do 60 centim. długości, a wszystkie młode pędy skraca na kilka zaledwie centim., nie bacząc na to, że przez taką operację pozbawia się znacznej części produkcji owoców, podobnie jak przez coroczne radykalne obcinanie w jesieni wierzchołków wszystkich pędów owocowych u malin, gdyż właśnie na końcach pędów wykształca się stosunkowo najwięcej kwiatów i jagód. Skręcanie rocznych pędów u porzeczek jest wogóle tylko wtedy potrzebne, jeżeli niektóre z nich zbyt wysoko wystrzeliły, albo gdy się chce przy piennych drzewkach nadać koronie pewien oznaczony kształt. Zresztą cięcie porzeczek powinno się ograniczać do wycięcia wszystkich suchych, starych i już nierodzących gałęzi w środku krzaka, nadto na wycięciu zbyt gęsto stojących latorośli i wszystkich słabych, cienkich pędów na dolnych częściach gałęzi. Obcinać należy gładko, nożem, późną jesienią, w zimie lub w czas na wiosnę. Powtórne cięcie w lecie jest zwykle zbyt szkodliwym, co najwyżej tylko skręcanie młodych zielonych pędów w celu nadania krzewowi pewnego kształtu. Cięcie zimowe krzewów agrestu ogranicza się również przeważnie na wyczyszczeniu krzaków ze starego suszu i niepotrzebnych młodych pędów. Głównie jednak cięcie agrestu wykonywa się w lecie, a mianowicie dopiero po zbiorze owocu, dla tego, aby nie obcinać końców gałązek z niedojrzałymi owocami i ponieważ przy zbyt wczesnem cięciu agrest wypuszcza drugi raz nowe pędy, co potem utrudnia formowanie i cięcie zimowe.

## Przedłużenie świeżości u kwiatów.

Chcąc utrzymać jak najdłużej w świeżości ścięte kwiaty, należy się z niemi obejść w następujący sposób: Kiedy ułożone w bukietach kwiaty zaczną więdnąć, należy je z wody wyjąć, końce trochę przyciąć i zanurzyć je w dobrze gorącej wodzie (25° R.) i pozostawić w niej do wystygnięcia. Po kilku minutach, podczas kiedy woda będzie stygnąć, zobaczymy jak listki kwiatu będą się podnosiły i przybierały pierwotną barwę, co następuje, kiedy już woda prawie ostygnie. Wtedy należy każdą łodygę odciąć aż do miejsca, gdzie była zaparzoną, a kwiat zanurzyć w zwykłej, zimnej wodzie. Kwiaty w ten sposób odświeżone mogą przez następnych kilka dni pozostać w doskonałej świeżości i odzyskują nawet woń i barwę.

## Pranie delikatnych koronek.

Na długą, wąską flaszeczkę, lub gładko sheblowaną wałeczkę, nawija się raz koło raz koronkę. Następnie pokrywa się cienkim muślinem i pierze w miękkiej wodzie z mydłem, kulając w rękach i po kilkakroć wodę zmieniając. Kiedy koronka zostanie czystą, zdjąć ją ostrożnie z wałeczki i ostrożnie rozciągnąć gładko i równo na płótnie, złożonym w kilkoro. Jeżeli koronka ma pikoty lub ząbeczki, należy je każdy z osobna rozpiąć szpilkami. Po wyschnięciu ułożyć ją gładko i wytrzeć dobrze szklanką lub butelką (koronczarki mają do tego szklane wałeczki), aby nabrała równości. Koronek się nie farbkuje, ani nie prasuje.

Gipiurów koronki piorą się w ten sam sposób, lecz po upraniu do wyschnięcia należy je rozpiąć na lewą stronę i nasmarować pędzłem umoczonym w gumie arabskiej, rozpuszczonej w wodzie, tak, aby nie była gęstą, to jest, aby roztwór gumy był bardzo lekki np. łyżeczkę gumy w proszku na szklankę ciepłej wody.

## Przeciwno kopceniu lamp.

Chcąc lampy zabezpieczyć przed kopceniem, należy knot przed użyciem zamoczyć w mocnym occie, następnie wysuszyć i związać do użycia. Płomień z takiego knota będzie równy, czysty i lampa nie będzie nigdy filowała.

## Sposób czyszczenia szyb zmatowanych przez czas, wilgoć i słońce.

W powyższy sposób zanieczyszczone szyby, należy wymyć kwasem solnym, w wodzie rozpuszczonym, a następnie kredą sproszkowaną, z trochę wody rozmieszaną, na koniec dobrze do suchości wytrzeć gałgankiem.

## Przepisy gospodarskie.

### PÓLGĘSKI WĘDZONE.

Tłuste, duże gęsi, dobrze z szypuł oczyścić, rozdzielić wzdłuż na dwie części, i jedna na drugiej ułożyć w jakie naczynie, przesypując solą, saletrą, tłuczonym jałowcem, pieprzem, angielskim zielem i trochę listków rozmarynu, następnie przycisnąć jakim ciężarem i pozostawić przez tydzień w soli. Wtedy wyjąć półgęski, osuszyć, zawinąć każdą część w papier i powiesić w wędzarni na 5 do 7 dni najwyżej.

### WAFLE Z MIGDAŁAMI.

Cztery żółtka, dwa białka, pół kwarty śmietanki, ćwierć funta słodkich, tartych, obranych ze skórki migdałów, tyleż przesianego, miałkiego cukru i dwie łyżki mąki rozbić razem, wyrobić tak na wolne ciasto łyżką, aby żadnej krupki nie pozostało, smarować masłem lub słoniną formę od wafli i dobrze przypiec na obydwie strony.

### KOMPOT Z BRZOSKWIŃ.

Na cztery godziny przed obiadem, sześć dojszałych brzoskwiń obrać ze skórki, przekrajać na połowę, pestki wyjąć, ułożyć w płaskiej, porcelanowej kompotierce środkiem do spodu, posypać dwiema łyżkami miałkiego cukru, nalać kieliszkiem araku, napuścić sokiem z cytryny, przykryć i pozostawić tak do wydania. W chwili gdy ma kompot zostać podany, jeszcze raz z wierzchu posypać owoc cukrem, nalać drugim kieliszkiem araku, z dodatkiem łyżeczki spirytusu, zapalić i z płomieniem podać na stół. Ogień powinien się palić ze dwie minuty. Kompot ten jest ulubionym przysmakiem anglików.

## Obiad na Niedzielę.

1. Zupa purée z drobiu.
2. Paszteciki w kruchem cieście.
3. Potrawa z drobiu.
4. Groszek po francuzku.
5. Pieczeń barania à la sarna.
6. Krem z kwaśnej śmietany z merengami.